Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
ROK IX. 8 KWIETNIA 1928 R. Nr. 14—15.

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



ALLELUJA...

Okrzyk odwieczny.... pierwszych chrześcijan.

Głos tryumfu dobra nad złem, pełen radości, która gdzieś w głębi naszych dusz powstaje, gdy w dymie kadzideł patrzymy na obraz Chrystusa Zmartwychwstałego.

Święcimy Jego chwałę w radości nie sztucznej okrywającej troski i bóle, nie w radości ulotnej rozkoszy. ale w radości duszy — mieszkania Boga, którą on rozwesela bezgraniczną ufnością, wiarą i miłością wszechludzką.

***

Rozniesmy tę radość po całym kraju. Niech jako te dzwony potężnym akordem, rozbrzmi wszędzie, wszędzie, w najodleglejszych zakątkach Rzeczypospolitej.

Gdziekolwiek stanie harcerska stopa, niech rozjaśni naokoło wszystkie twarze, tą najwyższą radością i wiarą, że każdy trud i cierpienie przynosi upragnione szczęście.

Rozniećmy nasz twórczy entuzjazm do pracy choćby w najcięższych warunkach, bo praca jest podstawą wszelakiego szczęścia. I jak ongiś wiara głęboka sprawiła w tym czasie Kościuszkowskie Zwycięstwo pod Racławicami, przez dobrowolną ofiarę krwi na ołtarzu Ojczyzny złożoną, tak dziś wiara w rozszerzenie harcerskich idei sprawi, iż odniesiemy zwycięstwo, usuwając tak często spotykaną bezbarwność życia u tylu, ludzi.

Naszym rozmachem i zapałem, twórczością porwiemy za sobą wszystkich, pójdą za nami.

Wskazanie celu, którego dziś tylu ludzi nie posiada, sprawi, iż życie wyda im się barwniejsze, znajdą zadowolenie w największym wysiłku, odzyskają radosny błysk oczu, weseli w sercu, z uśmiechem na twarzy, potężni wiarą w Boga, pójdą do słonecznej, dobrej przyszłości.

A my w każdej spotkanej przeszkodzie upatrujmy jeno przyjemność jej zwyciężenia. Każde więcej lub mniej przykre doświadczenie niech służy nam jako środek doskonalenia.

Ta moc, która ogarnia serca nasze, to jakby wielka nagroda za trudy dotąd poniesione i zew do dalszych, w imię szerzenia dobra ze złem.

Więc idźmy... Rozniećmy wszędzie ogniska gorącej miłości braterskiej.

Er.

M. DYNOWSKA.

ŚWIĘCONE*)

Uroczystość Wielkanocy była w Polsce od najdawniejszych czasów uświetniana obfitą ucztą, która tradycyjnie łączy się z ucztami pogańskiemi, urządzanemi przy obchodach, podczas których witano radośnie powracającą wiosnę. Oczywiście uczta ta połączona ze świętem chrześcijańskiem, przyjęła chrześcijańskie znamiona. Posiłek bowiem, jaki się podczas niej spożywa musi być przedtem poświęcony, stąd nazwa Święconego.

Więc też podczas, gdy kościół przygotowywał się uroczyście do dnia Pańskiego Zmartwychwstania, podczas, kiedy wygłodzone żołądki i pokrzywdzone strawą postną podniebienia wzdychały do wielkanocnych specjałów, ród białogłowski, jak Polska szeroka i długa, trudził się około przyrządzania ich tak, aby tradycyjne Święcone nie zrobiło wstydu gospodyni domu i liczne rzesze gości suto i smacznie nakarmić mogła. Na wielkopańskich dworach dopomagali pani domu uczeni kuchmistrze. Po skromniejszych dworkach szlacheckich wypadało jednak samej dołożyć i ręką i głową, by dobrej sławy domu na szwank nie narazić.

Więc też ślęczała jejmość już od Kwietnej Niedzieli nad pożółkłemi seksternami, gdzie się kryły zazdrośnie przed okiem sąsiadek rywalek tajemnice sztuki kulinarnej, ręką prababek spisane.

Wielka Sobota kładła kres trudom Święconego, wtedy na stole biało nakrytym i ustrojonym zielenią ustawiono obok siebie wykonane arcydzieła. Na środku królował baranek t. j. poprostu jagnię, na sucho upieczone. Z czasem zastąpił je baranek wyrobiony z masła, a później jeszcze po miastach, z cukru sfabrykowany i kupiony w cukierni. Dookoła niego widniały mięsiwa strojnę w gałązki bukszpanu, jaja gotowane na twardo, ser, po bokach rozkładały się słodycze mazurkowe, a straż nad tem wszystkiem dzierżyły baby, dostojne w swych czepcach z białego cukru posypanego kolorowym maczkiem.

Wreszcie przychodziła chwila uroczysta: przybywał ksiądz proboszcz, by poświęcić te specjały.

Święcone w chatach wiejskich bywało oczywiście skromniejsze. Nie brakło w niem jednak kawałka wędzonego mięsa, białego słodkiego kołacza, sera, chrzanu i tradycyjnego jajka.

Lud nasz wytworzył nawet specjalną gałęź zdobnictwa, strojąc jajka wielkanocne w różnobarwne, nieraz bardzo subtelne i artystycznie pomyślane desenie. Malowanie tych jajek, czyli t. zw. pisanek wykonywa się techniką tak modnego dziś batiku.

Święcone swe, a przynajmniej jego część najważniejszą, t. j. sól, jaja i pieczywo, niosły gosposie wiejskie w Wielką Sobotę do kościoła, lub do dworu, gdzie je ksiądz proboszcz święcił.

Jeśli uczta wigilijna była świętem raczej rodzinnem, to w dniu Wielkanocy otwierały się gościennie podwoje polskiego dworu na przyjęcie rozlicznych gości, a gospodarstwo, obchodząc przybyszów z poświęconem jajkiem, zachęcali ich radośnie do spożywania nagromadzonych przysmaków w myśl słów Reja: „używaj miła duszo" — boć Wielkanoc bywa tylko raz do roku.

*) Wyd. Gebethnera i Wolffa p. t. „Polska w zwyczaju i obyczaju".

WSZYSTKIM DRUHNOM I DRUHOM CZYTELNIKOM „HARCERZA"

ŻYCZENIA WESOŁEGO ALLELUJA

PRZESYŁA

REDAKCJA



Zamek Orawski.

ARCYBÓBR GADA...

Dawno już do Was stary Arcy-bóbr nie gadał, bo musiał „nawracać" innych jeszcze zatwardziałych grzeszników, a później bolały go okropnie zęby, tak, że wszelka ochota do życia odchodziła.

Otom się już otrząsnął z tej niedoli życiowej (bodaj tylko takie były!) i wróciłem znowu do Was z tem mocniejszem jeszcze przeświadczeniem, stwierdzonem już setki razy, że... „niema to jak z młodymi".

A więc posłuchajcie.

Mówiłem ostatnio, jak to prawdziwego harcerza poznać można przedewszystkiem po jego uczciwości, rzetelności i wierności danemu słowu.

To jest fundament. I, powtarzam sam, że nie jest prawdziwym harcerzem, choćby kto był dziesięciokrotnym abstynentem, jeżeli nie jest uczciwym człowiekiem.

To ma być tą główną podwaliną, jaką powinniśmy wnieść w nasze życie społeczne.

Ale to nie dosyć. Być uczciwym, rzetelnym, solidnym — to i poganin i żyd za Mojżesza potrafił — My — szczególnie od czasów Pana Jezusa, który, bez przesady mówiąc, dał nam wzór we wszystkiem prawdziwej harcerskości, — mamy coś więcej jeszcze obecnie.

Powiedział Pan Jezus: „po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość będziecie mieć jeden ku drugiemu".

I rozum nam to samo mówi. Bo jeżeli człowiek jest przeznaczony z natury swojej do życia wspólnego, z innymi ludźmi, to nie po to, żeby tych ludzi nienawidził, ale żeby ich kochać i wzajemnie sobie to życie ułatwić.

Kochać — e! czy to dobrze rozumiecie, co to znaczy. Widzę, jak się uśmiechacie pod wąsem, albo pod miejscem na wąsy.

Kochać winniśmy — i bardzo i aż na zabój — różnych różnie, ale wszystkich bez wyjątku.

Ale kochać — to nie znaczy „czuć wielką gorącość serca" i śpiewać, jak dawni, a i dzisiejsi z akordami, słodkomdłe pieśni, grać na cytrze, albo przynajmniej na mandolinie, oczy wznosić do góry, myśleć dzień i noc „o ukochanej" czy ukochanym, przedstawiać sobie, jakich to wielkich, nieśmiertelnych czynów dokonywać będziemy dla przekonania niewdzięcznej pani naszego serca o naszej płomiennej miłości. Piękne to, oczywiście, nawet bardzo piękne i nietylko w książce i zawojowanej poezji, ale nieraz w życiu, jeżeli jest szczere.

Nie o taką miłość platoniczno-poetyczną nam chodzi — ale o miłość harcerską, chrześcijańską, jędrną, mocną, która się nietyle w uczuciu i słowach z minami stosuje, ale przedewszystkiem w czynie.

Stąd nasze wielkie prawo i obowiązek, jakby wprost z ust samego Chrystusa wyjęte — prawo o codziennym dobrym uczynku.

Nie opuścić ani jednego dnia bez dobrego uczynku. Skautom innych narodowości przypomina o tem węzeł zawiązany na końcu krawata, a właściwie chusty skautowskiej.

Ba... ale jak to zrobić...! Tyle się nieraz ma kłopotu z wymyśleniem tego... „dobrego uczynku". Staruszki już teraz rzadko wychodzą na ulicę, żeby je módz przeprowadzić, biedne wdowy też nie ciągną swoich wózków z chrustem, zabłąkane dziecko niezawsze w naszych oczach wpadnie pod pędzący samochód lub do silnie spienionych nurtów Wisły albo jakiej Wisełki. Wieczór przyjdzie, a ja jeszcze żadnego podobnego uczynku nie zrobiłem.



Dolina Demanowską. Spiż i Orawa.

Masz kłopot, braciszku kochany, wilczku, czy stonogo najdroższa, naprawdę niemały.

Ale bo — powiem Ci prawdę — jesteś „safandułą" i to ostatniego gatunku — a więc nie widziałeś, jak coś twojemu koledze w szkole dokuczyło, że taki był smutny — nie trzebaż było go pocieszyć? czy pamiętasz, jak tuż pod twoje nogi upadł ołówek sąsiada, a tyś się nie spostrzegł i tamten biedak niemało się namozolił, zanim ten ołówek z pod twoich nóg wyciągnął, bo jeszcze przez większą nieuwagę, w zamyśleniu nad tem, cobyś mógł dzisiaj dobrego zrobić, przydepnąłeś go swoją stopką... A nie zauważyłeś, jak w domu mamusia albo siostra śpieszyły się bardzo, bo miały jakąś pilną robotę—a ty chciałeś koniecznie jeść i musiały się od roboty oderwać. Albo, jak biedna matka męczyła się nad wykończeniem cudzego kostjumu i wzdychała ciężko, — gdybyś był wtedy do niej przystąpił, objął za szyję, ucałował spracowane ręce i powiedział: „Czekaj, mamusiu, jak ja dorosnę, to już nigdy nie będziesz pracowała i ja sam wszystko ci do rąk przyniosę!" Jużby wtedy mamusia nie wzdychała tak ciężko i choćby jej może łza z oka spłynęła, byłaby to łza radości — i dumy, że ma takiego syna.

Widzisz — to wszystko byłyby wielkie, a prawdziwie dobre uczynki.

Pamiętaj więc, że, by spełnić dobry harcerski uczynek, to nie potrzeba szukać bohaterskiej okazji, ale tylko wykorzystać te tysiączne sposobności, które ci same, że tak powiem, w ręce wchodzą w domu, w szkole, na ulicy, na zbiórce— wszędzie.

Tylko miej serce i dobre oko. Każde spojrzenie jasne, każde słowo dobre, każda najdrobniejsza przysługa, a przedewszystkiem... przedewszystkiem — zapamiętaj to sobie dobrze — każdy uśmiech radosny na twojej twarzy — jest wielkim, dobrym harcerskim uczynkiem.

Będziesz więc o tem pamiętał. Więc idź i czyń dobrze — a do tego uśmiechu powrócimy jeszcze niedługo — tymczasem muszę iść do dentysty, bo mnie przez cały czas pisania strasznie znowu zęby „rwały". Dawno już nie byłem w „dżungli" to też zęby na miejskim chlebie popsuły się znowu.

Bywaj zdrów, braciszku złoty — i czyń dobrze! *Twój Arcybóbr*

J. GIERTYCH ph.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY..!

Zbliża się wiosna. Nie długo wszystkie zakątki kraju zaroją się od harcerzy, wraz z nadejściem lata wyruszających tak jak w roku poprzednim, — tak, jak każdego innego roku — na wędrówki krajoznawcze, lub rozbijających jak Polska długa i szeroka, swe obozy. Kiedy się wakacje skończą, powrócą do miast bogatsi o przeżyte wrażenia i nabyte doświadczenia — lepiej znający swą ziemię ojczystą, a tem samem lepiej umiejący ją kochać. Wielki jest wpływ tych przeżyć wakacyjnych tysięcy młodzieży harcerskiej na kształtowanie się młodzieży w Polsce.

Ale tak wielka rzesza dzielnego, harcerskiego ludu, zalewająca równomiernie cały kraj mogłaby nietylko sama z tego zetknięcia z Polską — ze wsią polską i polską przyrodą — odnosić pożytek.

Mogłaby, gdyby zechciała, wywrzeć dzięki swej sile liczebnej, pewien wpływ na okolice, przez siebie zwiedzane, i tem samem — w razie planowego i jednolitego zorganizowania tego oddziaływania na wieś polską — przynieść pożytek krajowi.

Wykliśmy mówić wiele o obowiązku harcerskim spełniania przez nas nietylko indywidualnych, ale i zbiorowych dobrych uczynków. I staramy się je nieraz spełniać—ale istotną korzyść — istotna wartość społeczna tych rozpierzchłych i bezplanowych uczynków jest zazwyczaj nikła. Niejednokrotnie stają się one poprostu zdawkową, formą, o której treści realnej — jaką jest tylko realny *pożytek* — zdajemy się wprost zapominać.

Pragnę wam zaproponować wspólne przeprowadzenie — przy udziale nas wszystkich, ilu nas jest w harcerstwie — mającego rzetelną wartość zbiorowego dobrego uczynku, który nie będzie trudno wykonać, a który przyczyni się w pewnej mierze do podtrzymania naszej tradycji narodowej, (służąc tem samem dobru naszej narodowej kultury), — z drugiej zaś strony będzie w drobnej cząstce uczynieniem zadość ciążącemu na nas (składaliśmy wszak Przyrzeczenie!) obowiązkowi służby Bogu.

Istnieje w Polsce piękny a stary obyczaj, rozpowszechniony zwłaszcza na wsi, że się ludzie — nawet nieznajomi— pozdrawiają przy spotkaniu wyrazami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i „Na wieki wieków Amen". Zwyczaj ten niestety ginie. Pamiętam, gdym po długim pobycie na obczyźnie powrócił do kraju i w latach 1918 i 1919 odbywał wycieczki harcerskie w mojej rodzinnej okolicy, zwyczaj ten panował tam powszechnie. Gdym w końcu lata ubiegłego roku zawitał znowu w te same mniej więcej strony i zgodnie ze zwyczajem zaczął pozdrawiać napotkanych na drodze przechodniów, — niektórzy nie odpowiadali mi wcale, inni patrzeli na mnie tak, jakby się przesłyszeli — a tylko jedna stara kobieta, wyraźnie zaskoczona odpowiedziała mi sakramentalnem „Na wieki" poprostu ze zmieszaniem. Niecałe dziesięć lat minęło — a taka wielka zmiana! Jeżeli tak pójdzie dalej, to za drugie dziesięć lat piękny ten zwyczaj zaniknie do reszty.

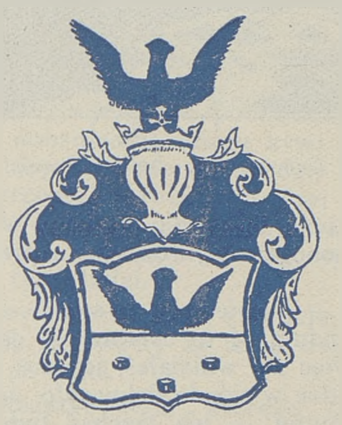
A nietrudnoby było, przy dobrej woli i zbiorowym wysiłku, zwyczaj ten w całej Polsce wskrzesić. Jego zarzucenie jest objawem powszechnej w ostatnich czasach chęci naśladowania mieszkańców miast przez ludność wiejską. Tak samo, jak miejskie ubranie wypiera coraz więcej strój ludowy ze wsi — tak samo miejskie zwyczaje, formy towarzyskie, zainteresowania i potrzeby — zarówno pożądane jak niepożądane, — coraz potężniej torują sobie drogę na wieś. Wspomniany wyżej zwyczaj możnaby na wsi wówczas wskrzesić, gdyby „moda" na jego przestrzeganie przyszła na wieś i miasta.

Proponuję abyśmy, poczynając od nadchodzących wakacyj, zaczęli pracować nad rozpowszechnieniem w całym kraju zwyczaju witania się przez „Pochwalony".

Ilekroć, idąc drogą, napotkamy kogoś, pozdrawiajmy go tą naszą starodawną formułą, nie zważając — tak jak to jest we zwyczaju — na to, czy chcemy się wdać z nim w rozmowę, czy idziemy dalej. Nie zniechęcajmy się tem również, że nam wielu na to pozdrowienie nie odpowie. Gdy tak — obozując gdzieś przez parę tygodni — codzień do każdego przechodnia będziemy się zwracać — nauczymy nawet najmniej dbających o przestrzeganie dawnych zwyczajów, do odpowiadania nam choćby przez prostą uprzejmość. Ilekroć wstępujemy do włościańskiej chaty, dajmy spokój banalnemu „dzień dobry", a użyjmy zwrotu „Pochwalony". Nie krępujmy się też tego zwrotu używać między sobą, albo zwracając się do ludzi z miasta. Propagujmy używanie tego zwrotu śród całego naszego otoczenia, znajomych, kolegów — nieharcerzy, krewnych: zapewnijmy sobie poparcie na wsi naszej akcji wszystkich tych, którzy jako letnicy, turyści czy z jakichkolwiek innych powodów stale lub przelotnie się ze wsią stykają.

Jestem pewny, że jeśli całe harcerstwo weźmie do serca propozycję wyżej podaną i będzie się do niej skrupulatnie stosować, to powitanie „Niech będzie Pochwalony" brzmi znów na całym obszarze ziem polskich—a jego odżycie da się spostrzedz już po upływie jednych tylko wakacyj.

A więc do dzieła.



HERB SULIMA

W górnej połowie tarczy, w złotem polu znajduje się pół orła czarnego, mającego rozwinięte skrzydła, głowę zwróconą w lewą stronę W dolnej części tarczy, w czerwonem polu, znajdują się trzy kamienie. U szczytu herbu umieszczone jest pół orła czarnego.

E. RYSZKOWSKI.

ZAWISZA CZARNY Z GARBOWA*)

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy
(Prawo harcerskie).

Długosz nazywa Zawiszę Czarnego „szczególnym zaszczytem i ozdobą Polski". Cieszył się ten jeden z największych rycerzy polskich sławą ogromną, a zawdzięczał ją nietylko licznym zwycięstwom na turniejach i waleczności w bitwach, ale i wybitnej działalności, jako mąż stanu, dyplomata i polityk.

O okresie dzieciństwa i wczesnym wieku młodzieńczym nie mamy żadnych wiadomości. Przypuszczalnie urodził się między 1370 a 1380 rokiem. Zawisza było imieniem naonczas bardzo rozpowszechnionem, „Czarnym" przezwano go według jednych dla czarnej zbroi, której używał, według innych dla ciemnych włosów.

„Pochodził Zawisza Czarny z rodziny Sulimczyków, pieczętujących się orłem czarnym w polu żółtem: pod orłem trzy kamienie w polu czerwonem. Gniazdo rodzinne Zawiszy Czarnego leżało w ziemi krakowskiej w Garbowie, skąd Zawisza zwany był z Garbowa lub Garbowskim..."**)

Bliższe wiadomości mamy dopiero o jego pobycie na dworze króla Zygmunta Luksemburczyka, gdzie podobno kończył swe wykształcenie rycerskie.

Król Zygmunt chętnie patrzał na występy śmiałego rycerza w igrzyskach i turniejach, a w dowód swej dlań sympatji, obdarzył go jak i wielu innych

*) Podług pracy Ignacego Kozielewskiego. Zawisza Czarny z Garbowa. Piotrków 1918 r.
**) p. „Zawisza Czarny" Kozielewski str. 24 i 25.

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

14) (dokończenie)

Zdawało im się, że tam jeszcze ktoś strzela. Wyjrzały z za węgła kamienicy.

Za barykadą, a właściwie na niej leżał żołnierz i ostatkiem sił odstrzeliwał się z karabinu maszynowego ukrytemu wśród gruzów i wyrwisk nieprzyjacielowi. Z poszarpanej nogi sączyła mu się krew, tworząc na kamieniach rdzawą plamę.

Drugi ranny podawał do karabinu taśmę z nabojami.

I jeszcze jedną rzecz zauważyły. Oto, że śpiczaste czapeczki wrogów raz wraz, coraz to śmielej wychylały się z okopu.

— Zaraz się rzucą do ataku — szepnęła Marychna.

— I otworzą sobie drogę do miasteczka — dorzuciła Hanka.

W tej chwili strzelający żołnierz zachwiał się, machnął kilka razy w powietrzu rękoma i rzucił z barykady wtył.

Umilkł karabin maszynowy. Śpiczaste końce czapek podniosły się naraz, jakby nasłuchując.

Harcerki wiedzione instynktem samoobrony skoczyły na barykadę.

Marychna zdążyła jedynie wykrzyknąć:

— Łamiemy umowę międzynarodową. Sanitarjuszkom nie wolno walczyć!

Lecz nieprzyjaciel już wyskoczył z kryjówki.

Nie zdążył — harcerki czuwały już — zajęły opuszczony posterunek.

Zagdakał znów karabin.

Po kilku minutach przybył do posterunku podporucznik. Jakże się zdziwił, spotkawszy obrońców w spódnicach.

Placówka została uratowana.

***

Po południu przyprowadzono do pułkownika jakiegoś młodego człowieka, który starał się przekraść na linję polską.

Dowódca zamknął się z przybyszem do gabinetu. O czem mogli oni rozmawiać, nie wiedział nikt. W każdym razie zauważono, że po tej rozmowie pułkownik był bardzo blady i długo rozmyślając chodził po pokoju.

Nad wieczorem walka uliczna ustała. Kapelan pułkowy spowiadał żołnierzy i rozgrzeszał.

Przystąpił również do sakramentu pokuty cały sztab.

Później ksiądz przemawiał, że śmierć za ojczyznę jest chlubą. „Godzien jest czci proch człowieka, który potrafił umrzeć dla szczytnej idei i miłości swego kraju", kończył naukę.

— Coś niezwykłego się święci — zauważyły kurjerki. Trzeba wybadać pułkownka.

Lecz dowódca był niewidzialny. Mówiono, że pisze jakieś ważne dokumenty, czy pamiętniki.

Ni stąd, ni zowąd rozeszła się wśród wojska pogłoska, że mają być jutro ostrzeliwani przez nieprzyjaciół specjalnemi pociskami gazowemi — na które jeszcze nie wymyślono maski.

Noc zeszła spokojnie.

Pułkownik nie spał zupełnie.

W słabo oświetlonym gabinecie sztabu znajdował się oprócz niego i doktór-przyjaciel.

— Hej, kończymy już naszą pracę, doktorze. Dostałem wiadomość, że jutro, a właściwie już dziś, boć przecie jest po północy nastąpi ten nie do odparcia atak gazowy. Żeby nie te nowe, straszne gazy, to mógłbym się bronić tutaj, choć pół roku.

— A cóż słychać od naszej strony, posyłałeś kogo dowiadywać się?

— Tak, mam u siebie dwóch dobrych wywiadowców — harcerzy. Ci przynoszą mi zazwyczaj wieści i są łącznikami między pułkiem, a sztabem armji.

Pułkownik chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz przerwał, gdyż do gabinetu wpadł oficer.

— Panie pułkowniku... — rzekł, łapiąc dech.

— Co! — wrzasnął dowódca.

Polaków licznemi włościami. Chciał go bowiem przywiązać bliżej do siebie. Jako zwolennik Krzyżaków pragnął bowiem mieć u siebie co tęższych rycerzy, by gdy przyjdzie potrzeba walki z Krzyżakami, zbrakło ich w Polsce.

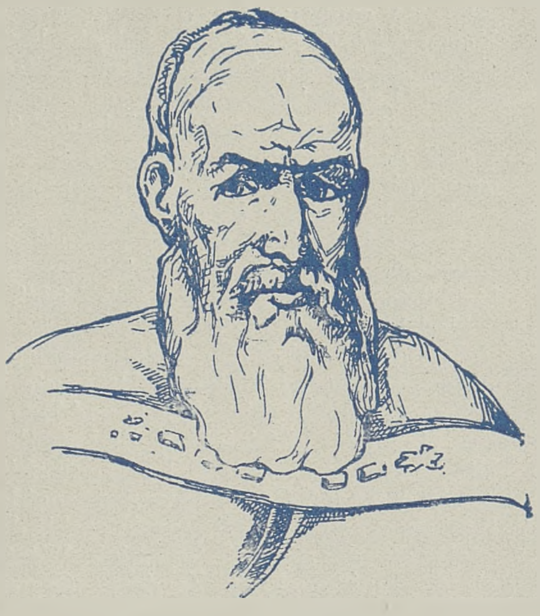
Zawiódł się srodze.

Skoro tylko Zawisza się dowiedział, że król Jagiełło gotuje się do wojny z Krzyżakami, natychmiast wrócił do kraju, by oddać swój oręż i osobę na usługi ojczyzny i króla.

Wziął udział w całej kampanji przeciw Krzyżakom. W wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem występował pod znakami chorągwi krakowskiej, wsławiając się wielce. Według słów Długosza „wysunął się na czoło rycerstwa polskiego". Później brał udział w bitwie pod Koronowem (w październiku 1410 r.), która skończyła się sromotną klęską Krzyżaków.

Po wojnie krzyżackiej Zawisza Czarny występuje w roli pośrednika między królem Jagiełłą a Zygmuntem, który gotował wojnę przeciw Polsce. Działalność Zawiszy zostaje uwieńczona nowym dla Polski pokojem w Lubowli oraz zjazdem obu królów w Budzie. Z okazji tego zjazdu król Zygmunt wyprawił wielkie igrzyska rycerskie. Wśród całego rycerstwa odznaczał się Zawisza Czarny przez nikogo niepokonany.

Na zasadzie osobistego porozumienia królów postanowiono, że sprawy krzyżackie rozstrzygnie sąd rozjemczy. Na czele tego sądu miał stanąć Zygmunt Luksemburczyk. Sąd ten nie dał spodziewanych rezultatów. Wybuchła nowa wojna z Krzyżakami, która na wstępie zaznaczyła niemoc Zakonu sromotną klęską Krzyżaków w Warmji, jednak na prośby legata papieskiego król Jagiełło zaprzestał wojny z tem, że sprawy te będą ostatecznie załatwione na soborze w Konstancji.



Zawisza Czarny.

Wśród wybitnych mężów wchodzących w skład delegacji polskiej na Sobór, jak Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, późniejszy kandydat na tron papieski; Paweł Włodkowicz z Brudzewa, rektor i przedstawiciel Wszechnicy Krakowskiej — widzimy także Zawiszę Czarnego.

Delegacja polska wniosła na Sobór myśli „rewolucyjne na owe czasy" i musiała ich bronić i pozyskać dla nich opinję uczonego zgromadzenia. Paweł z Brudzewa przedstawił dzieło, w którem oświadczył, że 1) *względem pogan obowiązują te same prawa, co względem chrześcijan*, 2) *że nie wolno przemocą narzucać wiary*. Tezy te, proste i naturalne dziś dla nas, podówczas spotkały się z bezwzględnem zwalczaniem, zwłaszcza ze strony Niemców, którzy głosili: „nie może być większej zasługi wobec chrześcijaństwa, jak walczyć z Polakami; dla obrony porządku chrześcijańskiego wolno zabić każdego Polaka" i t. d. Tenże rektor krakowskiego Uniwersytetu postawił jeszcze inne twierdzenie, że *bez zgody poddanych panujący niema prawa o nich rozstrzygać*.

Zawisza Czarny wybitny wziął udział w postawieniu i obronieniu zasady *niezależności króla polskiego* od cesarza niemieckiego, jako tytularnego cesarza „rzymskiego".

Siła charakteru Zawiszy okazała się przedewszystkiem w sprawie Jana Husa. Hus, oskarżony o odstępstwo od wiary, przybył do Konstancji na zaręczenie cesarza Zygmunta, że będzie wolny od więzienia i sądu. Cesarz słowa nie dotrzymał, Husa jako heretyka wtrącono do więzienia i pozbawiono prawa publicznej obrony na soborze. Dopiero kilkakrotne, uporczywe domagania się rycerzy polskich z Zawiszą na czele doprowadziły do publicznego przesłuchania Husa. Polakom samo ujmowanie się za Husem groziło oskarżeniem o herezję i sądem— nie ulękli się tego, nie ustąpili przed oszczerstwami Niemców, które się na nich posypały — postąpili zgodnie z swem przekonaniem.

Po Soborze udał się Zawisza wraz z dworem króla Zygmunta do Hiszpanji, gdzie pokonawszy w turnieju rycerskim słynnego w świecie zachodnio-europejskim Jana z Aragonji, uzyskał miano pierwszego rycerza chrześcijańskiego*).

*) Opis tego turnieju umieściliśmy w numerze 10-ym.

— Koniec już...

— Czego, mów prędko.

— Naszej niedoli.

— Mów pan jaśniej.

— Przed chwilą przyjechała aeroplanem panna Stefanja i zaraz tu będzie.

Pułkownik wpakował palce w resztki siwych włosów.

— Człowiecze — ryknął — alboś ty oszalał, albo ja, a może nawet odrazu obaj!

Wtem za drzwiami rozległ się znajomy głosik:

— ...w zwyczajnej wodzie, garść na wiadro...

Dowódca skoczył naprzód.

— Stefka!

Stefa meldowała na baczność:

— Przywiozłam proszku, który rozpuszczony w wodzie neutralizuje każdy trujący gaz.

— A więc jesteśmy uratowani!

— Tak.

***

Nastąpił wreszcie upragniony przez cały naród pokój. Na dzień trzeciego maja naznaczono powrót wojsk z pozycji do rodzinnych domów. Do grobu Nieznanego Żołnierza miały się w tym dniu zjechać delegacje wszystkich pułków ze sztandarami. Oprócz tego Warszawa szykowała się do przywitania swoich żołnierzyków.

W pułku X pułkownik wraz z oficerami uchwalili, że w delegacji wezmą udział również i dziewczęta.

— Chciałem panom zakomunikować, rzekł do zebranych, młodszych kolegów dowódca, że czułem się w obowiązku przedstawić nasze panienki do odznaczeń Krzyżem „Virtuti Militari". Oczywiście narazie proszę o zachowanie tajemnicy.

— Niespodzianka będzie dla nich bardziej radosna. Uczynek pułkownika spotkał się z dużem uznaniem zebranych.

— Szkoda, że żołnierzom nie możemy o tem powiedzieć, żałowali oficerowie. Toż usłyszelibyśmy wiwaty i okrzyki!

— Dowiedzą się i oni w swoim czasie i wywrzeszczą za wszystkie czasy, uspokoił pułkownik oficerów.

Dnia trzeciego maja delegacja przybyła pociągiem na Dworzec Wschodni. Dziewczęta mimo, że noc przepędzały w wagonie doskonale się czuły. Przed dworcem, na peronie czekał na delegację wysłany uprzednio do Warszawy w celu załatwienia wszelkich formalności oficer.

Sformowano kolumnę czwórkową i z rozwiniętym sztandarem pomaszerowano na Plac Soski, gdzie zbierały się wszystkie delegacje wojskowe.

Dziwnie wyglądał ten oddział, gdzie w pierwszej czwórce szli żołnierze oraz podoficerowie — asysta sztandaru. Natomiast dwie następne czwórki stanowiły dziewczęta w swych skórzanych, szarych i podniszczonych już mundurach harcerskich. One tak przywykły już do tego, że są częścią składową pułku, że nie widziały w tym pochodzie między żołnierzami nic nadzwyczajnego. Uważały tylko, by trzymać jednakowy krok i dokładnie wykonywać komendę.

Pogoda była cudowna. Słońce łamało się w Wiśle, odbijając miljardami ogników.

Ukazały się dziewczętom dawno widziane kontury starego Miasta, wreszcie Zamek i wieżyczki Katedry św. Jana. Wśród murów ukochanej stolicy, nie zmieniło się nic. Król Zygmunt po staremu trzymał w jednem ręku Krzyż, a w drugiem szablę, symbole potęgi. Zamek patrzał na nie swemi królewskiemi oczami okien i pełną majestatu wieżycą Zygmunta.

Ulice pełne były tłumów. Takich okrzyków i gorącego entuzjazmu nie widziała jeszcze Warszawa nigdy od czasów swego istnienia.

Od placu Zamkowego harcerki szły jak we śnie hypnotycznym. Nie widziały już niczego, nie słyszały okrzyków, nie rozróżniały witających je znajomych. To wszystko przerażało dziewczęta. Odwykły już od rewji, manifestacji, defilad Czuły, że te tłumy, choć witają ich powrót tak radośnie gotowe są do ostrych, często niesłusznych słów krytyki. Zresztą honor pułku dźwigały harcerki na swych barkach.

Dopiero na placu Saskim odetchnęły swobodniej. Znalazły się znów pośród wojska, a tu czuły się zupełnie dobrze.

W r. 1420 zostaje Zawisza starostą spiskim z rezydencją w Lubowli. Korespondencja jego z tych czasów świadczy o bliskich stosunkach z najznakomitszemi osobami ówczesnego świata.

W tymże roku wybucha powstanie Czech przeciw Zygmuntowi. Czesi ofiarowali koronę królowi Jagielle, który niechcąc objąć panowania nad narodem szerzącym wśród siebie sekciarstwo Husa, zaznaczył Czechom, że tylko pod warunkiem powrotu na łono kościoła katolickiego władzę nad nimi obejmie. Niezależnie od tego wysyła w tej misji do Zygmunta Luksemburczyka Zawiszę Czarnego, chcąc załatwić wszystko na drodze pokojowej.

Cesarz nie dał narazie odpowiedzi, lecz sposobił się jednocześnie do wojny z Husytami. Wkrótce też pozostawiwszy rokowania z królem polskim nierozstrzygnięte, wyrusza przeciw Czechom. Z Zygmuntem wyrusza również Zawisza Czarny, który jako dworzanin i domownik cesarza za „hańbę by sobie poczytał opuścić króla wyruszającego na wojnę" — jak mówi Długosz. Cesarza zaraz na wstępie spotyka klęska. Wojsko jego zostaje rozbite niemal doszczętnie. Zawisza Czarny wraz z pozostałością jego wojsk broni się jeszcze jakiś czas pod Niemieckim Brodem. Ceniąc wysoko swoje słowo, nie chciał się wycofać z zagrożonego miasta mimo niebezpieczeństwa, i dostał się do niewoli czeskiej, z której został oswobodzony ok. r. 1422. Wraca do ojczyzny, by natychmiast wziąć udział w nowej wojnie przeciw przeciw Krzyżakom.

Zawisza dzięki swoim stosunkom w świecie odkrył niecne plany Zygmunta i mistrza Zakonu rozbioru Polski. Dzięki temu zostają one udaremnione, bowiem Zawisza uprzedziwszy króla Jagiełłę, spowodował w Polsce przygotowania wojenne, co odstraszyło organizatorów rozbioru. Niedługo potem Zawisza doprowadził do sojuszu Polski z Węgrami w Kezmarku. W r. 1424 w imieniu króla Jagiełły zaprasza Zawisza Czarny Zygmunta Luksemburczyka na uroczystość koronacyjną królowej Zofji Holszańskiej, matki Jagielonów. W czasie tych uroczystości Zawisza podejmuje wspaniałą ucztą — jak mówi kronikarz — „wszystkich trzech królów, to jest rzymskiego, polskiego, duńskiego, niemniej wszystkich książąt duchownych i świeckich".

Nadchodzi rok 1428.

Zygmunt Luksemburczyk organizuje wyprawę przeciw Turkom. Na wstępie oblega zamek Gołąbiec, leżący nad Dunajem (poniżej dzisiejszego Białogrodu). Niespodziewany napad Turków rozbija armję cesarską. Część rycerstwa znajdująca się po przeciwnej stronie rzeki, dostała się do niewoli tureckiej. Wśród niego znajdował się Zawisza Czarny W owej tragicznej chwili Zawisza dał dowody, jak głęboko ceni swą godność rycerską. Nie chciał opuścić towarzyszy, choć cesarz specjalną łódź po niego przysłał. Wolał raczej zginąć, niż cofnąć się. Zginął też śmiercie męczeńską. Jeden z pogan „głowę szlachetnemu więźniowi ściąwszy — zabił go".

Śmierć jego była życia dopełnieniem, a całe życie Zawiszy Czarnego to nieustanny i nieprzerwany łańcuch wielkich czynów. Wszystko co czynił, czynił dla wiary i ojczyzny. To też od dawien dawna rycerstwo polskie za wzór go sobie stawiło jako ideał rycerza chrześcijańskiego, rycerza polskiego. Ukochanie braterstwa, miłości chrześcijańskiej powodowało, że jako polityk zawsze pragnął unikać rozlewu krwi, a zarazem niedopuszczał do wszelkiej niesprawiedliwości. Przerastał swe otoczenie „żarliwością w służbie Bożej, czystością zamierzeń, szlachetnością myśli).

Dziś duch Zawiszy Czarnego stoi na czele braci harcerskiej, by prowadzić ją drogą czynów wytrwałych w myśl prawa harcerskiego, w służbie Bogu i Ojczyźnie.

Oto Nasz Wódz Duchowy, który niejednemu w chwili trudu i zwątpienia życiem swem daje przykład, jak być niezłomnym rycerzem Polski.

SKARB

Stach Żółkiewski od pewego czasu odczuwał zniechęcenie do życia. Nie zajmowały go już lekcje szkolne, niecierpliwili nauczyciele, drażnili koledzy. On sam rozumiał, że ogarnęła go jakaś okropna nuda. Brakowało mu czegoś, bez czego każdy dzień był szary i podobny do dnia poprzedniego. Rzucił w kąt nawet marki, któremi bardzo lubiał się zajmować, nie napisał przez kilka ostatnich dni ani jednego słówka w dzienniczku.

— Ładny ze mnie jest zastępowy rozmyślał, spoglądając przez okno na półokrwawione światłem zachodzącego słońca szyby sąsiednich domów, zbliża się wieczór, a ja dziś nic jeszcze nie zrobiłem, myślał ze strachem, a wszak jutro mam zbiórkę zastępu.

Wtem u drzwi wejściowych zadźwięczał niecierpliwie dzwonek.

— Goście—jęknął Stach i powlókł się do drzwi.

— Zaraz, zaraz, co to, pali się, mruczał pod nosem; poczem, przekręcając gałkę zatrzasku opryskliwie rzucił w szparę drzwi na wszelki wypadek:

— Mamusi niema.

— Hanka, zagadnęła Stefka, strach mnie obleciał, gdym zobaczyła tyle luda. A każdy patrzy na nas, jak na egzotyczne zwierzaki.

— Oj Marysiu, nie masz pojęcia, jak głupio czułyśmy się w tym marszu, szeptały.

— Pocieszcie się, że jeszcze was czeka przegląd wojska przez Szefa i defilada przed panem Prezydentem Rzeczypospolitej.

— Daj Boże, prędzej, ja już tak chciałabym być w domu westchnęła Zosia.

A Stefka myślała sobie, że ją czeka ją jeszcze jeden obowiązek do spełnienia.

— Muszę pójść do przybranej matki tego biednego porucznika renegata i wypełnić jego smutną prośbę.

Na myśl o poruczniku ogarnęła Stefkę jakaś dziwna rzewność. Uczuła, że zaczyna jej braknąć w płucach powietrza.

— Taki dobry chłopiec, myślała, szkoda, że tak skończył.— Brzmiało jej w uszach do dziś dnia ciche zdumienie oficera na widok jej jasnych włosów: „I ja marzyłem kiedyś o takich włosach" rzekł jej przecież na pożegnanie.

Z pod powiek dziewczęcych wybiegła ciężka, wielka łza.

Wtem wzdrygnęła się. Zdawało jej się, że z tłumu kołyszących się przed nią głów wyszła jego głowa, a oto zbliża się powoli do niej. Na swoich oczach uczuła dwoje oczu ogromnych mokrych, patrzących przenikliwie aż do głębi duszy. Światło ich aż wierciło harcerce mózg i paliło źrenice oczu. Wargi tej mary zdały się szeptać jakieś niewyraźne słowa błagania.

Stefa rzuciła się z krzykiem w tył.

Dziewczęta chwyciły ją za ręce.

— Stefka, co ci jest, mów, choraś.

Ale ona łapała chwilkę ustami powietrze, jak wyrzucona na ląd ryba, poczem rzekła cicho:

— Nic.. mi... nie jest. Tak.. trochę.. jestem zmęczona.

Pozostawiono ją w spokoju.

Ale wnet Stefka zapomniała o wojsku, bo zaczęły się uroczystości.

Od ulicy Królewskiej huknęła nagle fanfara. Nadjeżdżał Szef wojsk polskich.

Pułki i delegacje poprawiły linje. Raz wraz rozlegał się to bliżej, to dalej chrzest prezentowanej broni huczały powitalne okrzyki tysiąca piersi żołnierskich

Wreszcie otoczony sztabem szef zbliżył się do delegacji pułku X. Dziewczęta ujrzały obok szefa uśmiechniętą twarz swojego pułkownika.

Chorąży pochylił nisko sztandar.

Generał zbliżył się do nich szybkiemi, energicznemi krokami, trzymając dwa palce przy daszku czapki.

Stefa która stała w pierwszym szeregu ledwo go poznała. Generał nie miał na sobie już tego skromnego stroju, co poprzednio. Obwieszony był orderami i wstęgami. Ale zato on poznał ją natychmiast i podając jej rękę rzekł z uśmiechem:

— Dzieńdobry pani.

Stefa oniemiała, lecz zdobyła się na tyle siły woli, że odpowiedziała jednym tchem:

— Dzień dobry panie generale!

Spojrzał na nią jeszcze raz, poczem nachylił się do pułkownika, coś mu tłumacząc, i cały sztab ruszył dalej.

Po przeglądzie przyjechał na plac pan Prezydent.

Na stojący pośrodku placu maszt wyfrunęła czerwona z białym orłem chorągiew.

Znów huknęły fanfary, znów witano Najwyższego Urzędnika Rzeczypospolitej okrzykami.

Nastapiła msza polowa.

U stóp pomnika Ks. Józefa ustawiono ołtarzyk polowy.

Dziewczęta choć mszy wcale nie widziały modliły się gorąco.

Raz wraz trąby oznajmiały części mszy, raz wraz standary pochylały się, wylatywały przed głowy lśniące ostrza szabel, połyskiwały przed tłumami bagnety.

Po Ewangelji ku uczczeniu pamięci Nieznanego Żołnierza nastapiła minuta milczenia.

Po tem artylerja stojąca w Saskim Ogrodzie oddała salwę honorową.

W odpowiedzi zapiszczał z zewnątrz sopranem głosik.

— To nic.

— Mysza, wrzasnął obudzony już z apatji zastępowy.

— A Mysza, przytaknął wyciągając ku Stachowi nosek, młody o dziecinnej jeszcze, lecz myślącej twarzyczce chłopiec.

Stach chwycił „Myszę" pod rękę i wepchnął go do pokoju.

— Nie masz pojęcia, jak się strasznie nudzę, rzekł do przyjaciela.

Mysza stanął na środku pokoju, podparł się pod boki: pogardliwie spojrzał na zastępowego.

— Nudzę się! i to mówisz ty, Ciotko?

— Tak, nudzę się przeraźliwie.

Mysza uśmiechnął się.

— A gdybym dał ci na nudy lekarstwo, przyjąłbyś je?

Stach vel Ciotka nadstawił z zaciekawieniem uszu.

— Połknął haczyk, przebiegło Myszy przez głowę, to już dobrze. Reszta pójdzie, jak z płatka.

— Ciotka, ale to jest straszna tajemnica, o tem nie może nikt się dowiedzieć.

— Mów!

— Ciotka daj słowo honoru, że nikomu nie powiesz o tem co usłyszysz.

Zastępowy zamyślił się.

— Nie, słowa honoru ci nie dam, bo uważam, że każde słowo harcerza jest słowem honoru. Ja nie mam słów niehonorowych, odparł z godnością.

— Przepraszam cię za przykrość, ale wiesz, u nas w szkole...

— Nie gadaj o tem, co tam u was w szkole, tylko przystępuj do rzeczy.

— Dobrze, zgodził się Mysza.

Chwilę mocował się z kieszenią, potem wyjął z niej niewielki pakiet zawinięty w szary papier.

— Co to, zapytał Ciotka?

— Zobaczysz.

Odwinął jedno opakowanie, potem drugie, wreszcie z papieru wypadła na podłogę jakaś gazeta.

Stach błyskawicznie schylił się i podniósł ją do oczu.

— „Harcerz", rzekł z odcieniem zawodu w głosie.

— Ale patrz na datę, patrz, mówił śpiesznie i ze wzruszeniem Mysza.

— Cóż wielkiego: 8 kwiecień 1928 rok.

— Jakto, cóż wielkiego, a dziś którego mamy?

— Szusty.

Rozumiesz teraz?

— Nic, a nic, ogłupiałem do reszty. Czy to jest cała twoja tajemnica? zadrwił, spoglądając na przyjaciela.

Ale Mysza nie tracąc miny odwracał ostatnią stronicę pisma.

— Patrz!

Ciotka czytał:

„W nowelce pod tytułem „Skarb" są ścisłe wiadomości o ukrytym w Warszawie prawdziwym skarbie. W poszukiwaniu może wziąć udział każdy poszczególny hracerz, lub jeszcze lepiej całe zastępy harcerskie, a nawet drużyny.

Skarb znajduje się w domu, oddalonym od jednego z charakterystycznych kościołów warszawskich o cztery minuty marszu.

Na numer domu składają się dwie symboliczne liczby, zaś numer mieszkania w sumie da pierwszą cyfrę numeru bramy. Należy po nagrodę zgłosić się między godziną 14-ą, a 16-ą z trzema ostatniemi numerami „Harcerza".

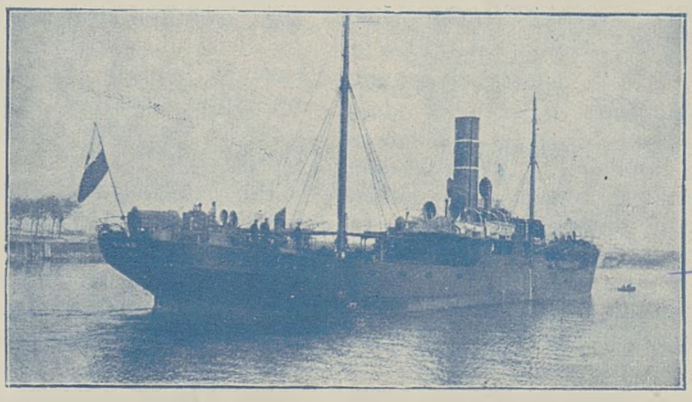
— Cóż ty na to, rzekł Mysza.

— Oczywiście urządzamy natychmiast zbiórkę alarmową i sypiemy szukać skarbu, żeby nas kto nie ubiegł.

c. d. n.

Od Redakcji.

Powyższe wskazówki są autentyczne i pierwsi harcerze, którzy kierując się niemi pierwsi dotrą do „skarbu" otrzymają od Redakcji „Harcerza" cenną nagrodę. Co tydzień przez pewien czas będziemy podawali dalszy ciąg wskazówek, co tydzień każdy z warszawskich harcerzy ma możność ubiegać się o nagrodę.



Statek Wilno na Bałtyku.

W czasie salwy do delegacji nadjechał od sztabu pędem oficer adjutant i rzucił jakiś rozkaz komenderującemu oddziałem oficerowi.

Kapitan zwrócił się do harcerek.

— Pan Prezydent życzy sobie poznać panie, proszę za mną.

Dziewczętom zabiły serca. — Cóż znowu! — One chciałyby już, żeby się ta cała uroczystość zakończyła jaknajprędzej, a tu masz tobie, trzeba maszerować! Ale życzenie Prezydenta jest czemś więcej, niż rozkazem.

Po przez kolumny wojsk dotarły wreszcie do trybuny.

Prostopadle do pomnika Ks. Józefa ciągnął się szereg generalicji, oraz wyższych oficerów.

Kazano harcerkom stanąć na początku szeregu. Nie rozumiały jeszcze, o co chodzi. Widziały, że są wyróżniane, ale nie umiały zdać sobie sprawy z tego, co nastąpi.

— Znów przegląd, jęknęła Hanka i to w dodatku bardziej detaliczny.

Dziewczętom zadrgały w uśmiechu wargi.

— Hanka, upomniała ją zastępowa.

— Już wiem, mruczała Hanka, pan Prezydent chce nas obejrzeć. Rzeczywiście szalona okazja: druga nieprędko się trafi zobaczycie dziewczynki, że zamiast wyprostować się na baczność chwycę w dwa paluszki sukienkę złożę buzię w ciup i wykonam dyg, jakiego nie powstydziłaby się królowa francuska.

Ale musiała wnet zamilknąć, bo Stefka trąciła ją łokciem w bok.

— Hanka, Prezydent idzie do nas!

— Ale Hanka nie wytrzymała

— Stefa, co to za świecąca poduszka.

Harcerka wytężyła wzrok.

— Wiesz co to jest? To są ordery.

— Rety! szepnęła Hanka, mieszcząc w tym okrzyku całe zdumienie, radość i zachwyt.

Od tej chwili zachowywała się poprawnie.

Dekoracja zaczęła się od Marychny.

Stefa jak przez mgłę widziała świecące mundury oficerów i całe otoczenie. Oczami przylgnęła do twarzy Ojca Narodu, do jego poważnego, cichego uśmiechu, do źrenic myślących.

Po chwili uczuła, że Jego ręce dotykają jej piersi. Potem zauważyła, że Najwyższy Dostojnik mówi coś do niej, skupiła się, żeby nie uronić żadnego wyrazu.

„Pani zawdzięczamy dzisiejszą, wolną Polskę, niech mi będzie wolno w imieniu Narodu złożyć jej podziękowanie...

Stefa już nie słyszała dalszego ciągu mowy. Zawirowała jej nagle pod nogami ziemia. Czuła, że leci w przepaść przeogromną, bezdenną, zemdlała.

***

W trzy dni później zdrowa już i wypoczęta szła Stefa wolno przez Stare Miasto. W ręku trzymała bilet wizytowy porucznika z wypisanym na nim adresem.

— Jak ja jej powiem o śmierci Franka, o czem będę z nią rozmawiała. W jaki sposób wytłumaczę jej, skąd go znam.

Weszła do starożytnej kamienicy.

Na tablicy wśród spisu nazwisk lokatorów znalazła w końcu szukane nazwisko.

Po wąskich ciemnych, powykrzywianych schodach dostała się do niskich drzwiczek, ukrytych we framudze muru. Nogi chwiały się pod nią, drżały wargi.

Oparła się o balustradę, nabrała w płuca powietrza. Już, już wyciągnęła rękę, żeby zapukać, lecz cofnęła ją znowu.

— Co to wojna zrobiła z mojemi nerwami, rzekła do siebie.

Przeżegnała się i sztuknęła kilka razy w drzwi

Po chwili usłyszała za drzwiami stuk butów i zgrzyt zatrzasku. Tajemnicze drzwi zwolna, skrzypiąc otwarły się nareszcie.

Z czarnego otworu patrzały na Stefę znajome oczy...

Znów uczuła, że obsuwa się na podłogę bez sił. Ale pochwyciły ją silne męskie ramiona, podniosły do góry, niby piórko i wniosły do pokoju.

— Mamusiu, oto jest panienka, która uratowała mi życie.

A Stefa zaczęła naraz mrugać oczami, jak dziecko, które budząc się spojrzy naraz na światłość dnia.

KONIEC.

KARDKI Z PODRÓŻY FOKI.

SZMARAGDOWY BRZEG SAINT MALO

Statek drgnął—ostatni gwizd i powoli otaczające nas okręty, żórawie, budowle portowe, stosy pak, towary, poczęły się odsuwać ku tyłowi, zachodzić jedno za drugie, niknąć z pola widzenia. Wypływaliśmy z Southampton'u. Morze wchodzące głęboką zatoką, było zupełnie spokojnie—dzień miał się ku schyłkowi. Wielkie słońce zniżało swą tarczę ku morzu chcąc zginąć w jego głębi. Jesienny wiatr zrywał się po dziennym wypoczynku—pełen nowej energji. Mieliśmy zrównanie dnia z nocą — okres najburzliwszy w La Manche'u.



St. Malo. Widok przez strzelnice na zamek.

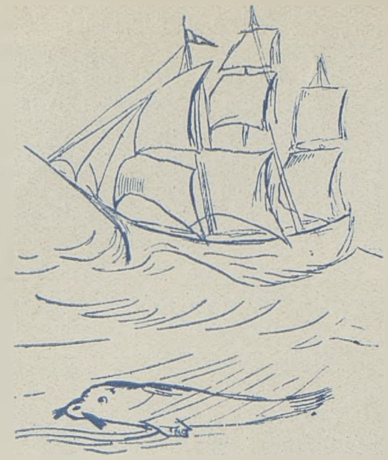
Około 7-ej wyjechaliśmy na pełne morze. Statek nasz, szybki turbinowiec, śmiało pruł długie fale, idące z oceanu. Wielkie zielone wały w równych odstępach szły na nasze spotkanie. Wiało od nich grozą i chłodem, — nie zbyt spokojne, niecierpliwe łamały swój grzbiet, znacząc białym pióropuszem swą słabość, — inne skupione w sobie spokojne, ufne w swą moc, toczyły się w dal, nie zwracając na nas uwagi, gdy kurs nasz szedł prosto pod włos. Lecz musieliśmy go zmienić. Fale srebrną pianą jęły się wdzierać na pokład, deszcz bryzgu, wciskał się coraz dalej, szerokim rzutem biorąc w posiadanie statek— Musiałem zejść do kajuty.

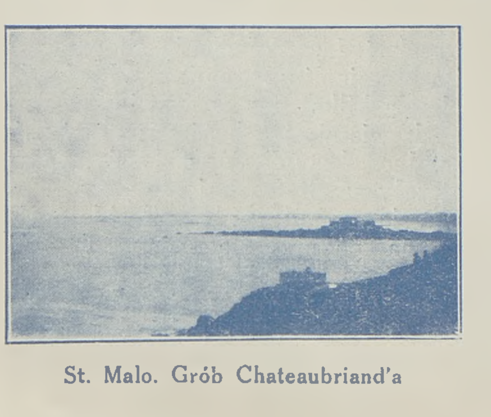
Od czasu do czasu kadłub okrętu drgał, jak pies się otrząsał, było to w chwili, gdy śruba w powietrzu działała. Noc była ciężka — wszyscy składali daninę Neptunowi.

Z powodu burzy przyjechaliśmy zbyt późno do Saint Malo, aby wjechać do portu. Rozpoczynał się odpływ — i od 4 rano do 8 staliśmy na kotwicy, wyczyniając dziwne harce. Rano po długich ewolucjach przenosin pasażerów i bagaży zabrał nas mały parowy kuter do St. Malo.

Miasto robiło wrażenie gęstego skupiska dachów i kominów. Jedynie smukła wieża gotyku strzelała w niebo — ponad mury obronne, otaczające miasto — a wokół portu ufortyfikowene wyspy broniły brzegów.

Dawne to były dzieje powstania tego grodu — kroniki notują, że VI wiek był świadkiem narodzin, a dalsze wieki coraz to powiększały znaczenie tego „gniazda korsarzy"—„gniazda wielkich ludzi". Wieki XII i XIII fortyfikują go, a obecne piętno kładzie słynny Vauban*) w latach 1708 — 1737.

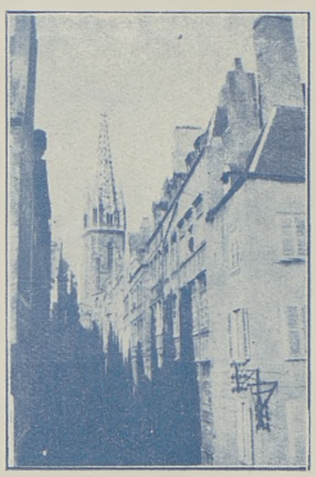




St. Malo. Grób Chateaubriand'a

Z bliska czernią sie strzelnice i wnęki, bram i blanków rojem czarnych oczu, pilnujące miasta. Z portu bulwarem nadbrzeżnym przez wąską, warowną bramę wszedłem w ciasną, parometrową uliczkę, wciśniętą pomiędzy domy, kosze z owocami stragany, kamienice i sklepy: a na ulicy bielizna na sznurze, gwar rozmów, śmiech, kłótnia, okna otwarte, wszystkie możliwe zapachy, koty, psy i dzieci wszystko objęte szumną nazwą Grand rue**).

Po rozbiciu swych namiotów w hotelu, bez kompasu, termosu i mapy, udałem się na zwiedzanie miasta. Na mapie Francji znajdziecie w północnej Bretanji St. Malo. Dawniej port ten miał znaczenie, jako baza obronno-zaczepna przeciw



St. Malo La Grand Rue.

Anglji; to też fortyfikacje miał starannie opracowane. Cypel ten otoczony murami ze wszech stron miał od morza na wyspach forty, a od lądu zamek obronny, była to twierdza nie do zdobycia. Holendrzy podobno połamali sobie na niej zęby w roku 1674. Murami temi można obejść całe miasto, nie tracąc zbyt wiele czasu, wystarczy bowiem 15 minut. U stóp murów plaża, sfora dzieci, piasku i słońca — bo czas odpływu, lecz gdy morze nadchodzi, fala niezmiennie zagarnia brzeg w swe posiadanie i bije zła, od wieków, o mury. Wdziera się wciąż wyżej, bije wściekle w złomy kamienne i wściekła warczy.

Ale wracajmy do miasta. W krótkim czasie zwiedziłem katedrę z 1152 roku, stare domy, o wyginanej architekturze, wąskie uliczki, wieże, zamek i muzeum i dowiedziałem się, że z St. Malo pochodzi Jacque Cartier, ten który odkrył Kanadę, Duguay — Trouin — zwycięzca Rio - de - Janeiro, Andre Jesille bohater Nancy i wreszcie najstarszy Chateaubriand i wielu, wielu innych wielkich mężów Francji. Dalej zwiedziłem obecny hotel Francuski, dom w którym urodził się w roku 1768 Chateaubriand, potem jego grób, na jednej z wysp, tak umieszczony, że stojąc przy nim widać okna pokoju, gdzie ujrzał on świat. Tak bliska przestrzeń dzieli te dwa krańce, lecz tyle cierpień radości i myśli zamykała w swym czasie. Był tak, jak w życiu, „jedynie on sam, w obliczu Boga i natury").

Na skalnym złomie, kamienny krzyż i niema tablica, to grób autora, „Genjusza Chrystjanizmu", jednego z potężnych filarów literatury francuskiej z końca XVIII i początku XIX wieku, działacza i polityka, para Francji, ambasadora i ministra. Był to ten, który w roku 1802 po nastrojach rewolucji, stworzył w „Genjuszu Chrystjanizmu" apoteozę religji Chrześcijańskiej, a w „Męczennikach" prototyp Quo Vadis'a, ten który w „Dzienniku podróży z Paryża do Jerozolimy" czaruje opisem natury. Na ową epokę kolosalna ndywidualność, która była promotorem literatury chrześcijańskiej, narodowej i romantycznej.

Ci wszyscy wielcy zdobyli sławę i imię poza obrębem murów rodzinnego miasta. Tu było zbyt ciasno. I na długo — może zbyt nudno, a może to było przyczyną, że szukali szczęścia, aż za morzami.

Teraz z tej sinej roztoczy szedł rzeźki podmuch, snuły się wonie, barki rybackie, co z przypływem wracały do portu z połowu, żółte, złote, czerwone żagle lśniły w zachodzących promieniach słońca. Coraz to dłuższe cienie kładły się na świat. Podziwiałem po raz pierwszy w życiu przypływ oceanu. Przed chwilą był on tak spokojny, leniwym ruchem fal omywał piaski i skały nadbrzeżne, igrając ze słońcem pieściwie, a teraz obraz zmieniał się wolno, lecz stale. Fala jedna za drugą szła naprzód, niewidocznym zda się ruchem zalewała piaski, bawi się jeszcze i tylko coraz szersze kręgi zatacza i mocniej bije o skały, coraz mocniej, zwarciej jedna przy drugiej już nie idą, lecz lecą naprzód, spiętrzają się, kładą się krzyżem, torują nowym falom drogę. Już się nie bawią, nie pieszczą o skały lecz je zalewają i po-

Boy.



St Malo. Widok z zamku na morze.

*) Słynny mienier — twórca nowego sposobu fortyfikacji.

**) Wielka ulica.

W zawodach strzeleckich w grupie PW. *1 miejsce* zdobył dh. *Gajewski* (6 Lub. D. H. im. Konarskiego) mając 235 pkt. na 250 możliwych.

Pisze mi też nasz nowy korespondent sportowy, że „Podobno wróble ćwierkają o tem, iż w najbliższym czasie ma powstać w Lublinie — *H. K. S.* W Warszawie w tymże dniu na zawodach strzeleckich im. Marszałka Piłsudskiego w strzelaniu zespołowem I miejsce zajął *Związek Harcerstwa Polskiego* zdobywając 59 punktów na 90 możliwych.

Trochę obszerniej napiszę o turnieju gier sportowych o puhar Red. „Chwili" we Lwowie, jakkolwiek zespół harcerski, a to *5 Lwowska D. H. im „Orląt"* zdobył tylko III miejsce po AZS. i Drorze.

Do turnieju tego stanęło 21 drużyn męskich i 10 zespołów żeńskich, a więc uzyskanie trzeciego miejsca należy uważać za świetny wynik, zwłaszcza, że „Piątka", to zespół młody i że turniej ten był ich pierwszym występem na lwowskiej arenie sportowej.

O „Piątakach" Chwila pisze w ten sposób:

„Młody i szybki zespół harcerzy zgotował najmniej oczekiwaną niespodziankę, zdobycie jednak trzeciego miejsca przez ambitnych harcerzy w pełni uważać należy za uzasadnione. Zaletą ich w pierwszym rzędzie ruchliwość i zgranie, najlepszy między wszystkiemi zespołami service tudzież dobra taktyka polegająca na nadawaniu piłkom fałszu, czem częściowo nadrabiali handicap wynikający z niskiego ich wzrostu.

Pogoń tworzyła naogół wyrównany zespół na którym jednak widoczny był zbyt krótki trening. Wadą zbytnia pewność, która spowodowała klęskę w spotkaniu z harcerzami.

Drużyna harcerzy najlepiej przedstawiała się pod względem wyszkolenia fizycznego, przegrała jednak w półfinale w pierwszym rzędzie wskutek powolności. Na podkreślenie zasługuje *wzorowa dyscyplina* w szeregach tego zespołu".

Cyfrowo wygląda to tak:

Siatkówka:

Druż. Harc. — Rekord II 30:6.
Harcerze — Pogoń 20:16 (5:15).
AZS. — Harcerze 30:13 (15:6).

W drużynie „piątki" grali dhowie: Berg K., Zaczek, Jagiełło, Krzyżanowski, Kiczek, Smorzewski.

Wzrasta też stopniowo zainteresowanie się sportem i uprawianie takowego w hufcu Wołkowyskim. Świadczy o tem program zawodów lekkoatletycznych ułożony przez referenta sportowego. Przedstawia się on następująco: w kwietniu 3 km. bieg naprzełaj i pierwsza próba sprawności Wychowania fizycznego.

W maju zawody wewnętrzne drużyn i mistrzostwo hufca. Na podstawie tychże ułoży się reprezentacja lekokatletyczna hufca, która weźmie udział w mistrzostwach chorągwi Białostockiej.

Ale to pewnie jeszcze nie wszystko. Zdaje mi się, że niejedna drużyna mogłaby coś swego dorzucić.

Spodziewam się, że tak w istocie będzie.

Tymczasem nie zapominajcie o „Fuduszu Olimpijskim".

Chudy Lis.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.



KORESPONDENCJE.

BRODY.

Drużyna nasza wzięła udział w „Akademji" urządzonej w dniu imienin J. Piłsudskiego, a mianowicie, wykonaliśmy wolne ćwiczenia gimnastyczne. które się publiczności bardzo podobały. Wobec tego, myślimy urządzić coś na własną rękę — i już nawet zaczęliśmy. II drużyna żeńska, także chce „coś takiego" zrobić, zato I-sza dr-na śp, jako że to u nas jeszcze zima. My wkrótce pójdziemy „witać Wiosnę", ale to będzie gdzieś tam daleko — na polach, czy w lesie... a wtedy może i I żeńska obudzi się i ożyje.

Wędrowny Żóraw.
Brody.

SUCHA GÓRA (ŚLĄSK).

Zarys historji VIII drużyny harc. im. J. Zamojskiego w Suchej Górze.

Dnia 1 kwietnia 1925 r. została założona w Suchej Górze drużyna harcerska im. Jana Zamojskiego. Organizatorami drużyny byli: kierownik szkoły p. Bernawski, nauczyciel p. Szmatloch i dh. Kalyta R. Z początku tutejsze harcerstwo miało charakter propagandowy, to też nie chodziło tyle o jakość drużyny, ile o jej liczebność. (Oj, to kiepska metoda — p. Red.). Przyjmowano do niej każdego chętnego bez żadnych warunków, tak, że liczba wynosiła przeszło 50 chłopców. Dla wyrobienia drużynowych i zastępowych tut. Komenda Hufca urządziła latem pierwszy sześciotygodniowy kurs dla drużynowych i zastępowych. W kursie brali udział druhowie Kalyta R. i Pakosz A. Dnia 11 października 1925 r. odbyło się w Tarnowskich Górach pierwsze uroczyste przyrzeczenie tut. harcerzy, które odbierała Komendantka Chorągwi Śląskiej druhna W. Jordanówna. Celem zasilenia kasy drużyny urządzono dnia 21 listopada 1925 r. przedstawienie teatralne pod tytułem „Orlęta". Sztuka powiodła się dobrze, goście zapełnili całą salę. Dzięki temu drużyna miała dochodu znaczną sumę. Czysty zysk przeznaczony był na zakupienie mundurów harcerskich. (Czy nie lepiej zaczynać od namiotów i kotłów? — p. Red.)

W roku 1926 przystąpiono do przygotowania harcerzy do III-go stopnia.

Urządzano często bliskie wycieczki, na których ćwiczono terenoznawstwo, gry sportowe, urządzano marsze i strzelanie do tarczy. Z dnia 1 na 2 maja drużyna odbyła pierwszą wycieczkę nocną do Swieklańca. W czasie od 15 do 17 października drużyna brała czynny udział w zlocie hufca w parku kolejowym w Tarnowskich Górach. W dniu 15 listopada urządzono przedstawienie teatralne. Zysk przeznaczony został na zakupienie niezbędnych przyrządów harcerskich.

Dnia 15 stycznia 1927 r. odbyła się wizytacja drużyny przez Komendę Chorągwi. Dnia 20.III drużyna wzięła czynny udział w manifestacji narodowej 6-tej rocznicy plebiscytu górnośląskiego. Z okazji uroczystości patrona skautów św. Jerzego urządzono dnia 24.IV wycieczkę krajoznawczą w stronę Józefki. Z początkiem maja drużyna wzięła czynny udział w zlocie hufca w Rojcy. Dzięki pomocy kierownika szkoły p. Kępińskiego, który ofiarował lokal drużynie, rozpoczęto też intensywniejszą pracę. W dniu 12.VI drużyna brała udział w zlocie hufca brzezińskiego. Również odbyła się w czerwcu wycieczka krajoznawcza do Krakowa i Wieliczki. W celu pogłębienia pracy drużyny urządzono z początkiem lipca kilkudniowy obóz w lesie w Blachówce. (Pierwszy nocleg nie pod własnym namiotem). Obóz wizytował prezes przy Kom. Huf. p. pułkownik Jettel, obecnie generał DOK. Kraków. Z dnia 23 na 24 lipca odbyła się wycieczka nocna do Bizji, dnia 7.VIII wycieczka krajoznawcza na rowerach do Nowej Wsi (b. Kongr.) i we wrześniu wycieczka krajoznawcza na Hel. Drużyna zwiedziła Gniezno, Gdańsk, Warszawę i Poznań. Dnia 9.X drużyna wzięła udział w Święcie P. W. i W. F. w Tarnowskich Górach. Jak zwykle każdego roku drużyna urządziła w grudniu przedstawienie amatorskie, którego sukces był niebywały. Dnia 4.II.1928 r. urządzono bal maskowy. Celem lepszego wyszkolenia harcerzy komenda drużyny planuje wysłać harcerzy w lecie na kursy.

Drużyna liczy 30 członków podzielonych na 3 zastępy, mianowicie I „Lwów" (starsi) II „Psy" (rzemieślniczy) III „Wilki" (szkolarze). Przeważna część członków jest ze stopniami (sprawności 17).

Ryś
kores. spec.

WARSZAWA.

Z okazji 3-letniej rocznicy założenia naszej drużyny, przypadającej na dzień 19-go marca, nawet nasza „stara gwardja", która tak rzadko się odzywa (szkoda — p. Red.) powzięła chęć napisania do Harcerza.

Nie tak to dawno przecie, jak na naszej kochanej Karolkowej została założona 32-ga drużyna. Nie tak to dawno przecie jak „kułyśmy" prawo harcerskie, jak z wielkim mozołem uczyłyśmy się wiązać węzły, albo „uprawiać" tropienie w wolnej przestrzeni na odległość kilkunastu kroków. Ej, co to były za czasy, co to były za dni, kiedy to się pracowało dla tego trzeciego stopnia. Wszak to tak niedawno było, jak na drużynową mówiło się „pani" a na obozie rzęsiste łzy wylewało za mamusią, domem, Warszawą... a bardzo często zupełnie bez powodu. Oj, minęło to wszystko, a dziś, zwą nas „starą gwardją", włóczęgami i t. p. I słusznie. Byłyśmy już na trzech całomiesięcznych obozach (z tych jeden pod namiotami), niejedną się zupę obozową jadło i niejedną godzinę przy ognisku harcerskiem spędziło. A piękne to wspomnienia z tej naszej przeszłości! Gdy wspomnimy Zaleszczyki. . Niemenczyn... Dęblin... zaraz stają nam przed oczyma pełne rozkoszy obrazy z naszego życia. I widzimy wtedy jak u naszych stóp wije się srebrna wstęga Dniestru, jak przed nami wznieją wielkie i niewzruszone zbocza gór granicznych, Polsko-Rumuńskich; i widzimy naszą szkołę i krzyże przydrożne i barwnych huculów, gnających swe owce, wieczorem. A której z nas nie staje przed oczyma kochana postać druhny Skokowskiej („dobra dusza. choć zmęczona, lecz się rusza"), a nasza słodka druhna „Morela", która wszystkie rozwesela", a Katarzyna, kucharka, ze swym czarnym Piotrusiem — wszystko to żyje w nas, jakby dziś dopiero przeżyte. A las Niemenczyński a sine wody uroczej Wilji i sypialnie bielutko usłane.. boisko ślicznie uprzątnięte... ołtarzyk... i życie pełne wrażeń i piękna, które stworzył duch naszej kochanej druhny Janeczki. A przecież niedawno, bo zaledwie kilka miesięcy temu, jak na naszym ostatnim obozie w Krasnoglinach przeżywaliśmy momenty, na których wspomnienie dziś włosy na głowie stają. Lecz to jeszcze czasy „dzieciństwa". Dawne „dzieciaki", to wszystko druhny po drugim, a nawet I-szym stopniu, którym można powierzyć pracę nad młodszymi. Hej, miło jest w naszej „starej gwardji", a gdy urządzimy sobie ognisko w drużynie i gdy nadejdzie fala wspomnień, to i dziś często się rozrzewniamy. I dziś ognisko tylko potrafi złagodzić jej bóle, gasić zwątpienia i wlewać zapał i otuchę do nowej pracy. A choć „starą" zwana, przecież jest pełna szczerej radości, młodzieńczego porywu... i szczęśliwa nadewszystko — bo pracuje, bawi się, śmieje pod okiem kochanej naszej Druhny. O, gdyby nie ona, w którym końcu ziemi byłyby cząstki naszej drużyny! Ona jedna jest nam przewodniczką, ona jedna, pełna dobroci, hartu woli, łączy nasze duchy, serca i myśli — i dlatego nadewszystko przez „starą gwardję" jest kochana. O, gdyby pozwoliła nam Opatrzność niejedną jeszcze rocznicę przeżyć pod jej przewodem! Ona nam przykładem — my z radością idziemy za Nią. przyśpiewując starą naszą piosnkę:

Nam druhna Janeczka męstwa daje wzór,
Co może kobiety przyczyna.
Jej imię na czele stawiamy za wzór —
Trzydziesta to druga drużyna!

„32 M. P.".

9-a W. Ż. D. H. przeszła kryzys wewnętrzny, ale wyjątkowo prędko otrząsnęła się po nim i z tem większym zapałem wzięła się do pracy, tembardziej, że wrócił do drużyny po 2-letnim urlopie Grześ, była i obecna przyb. Druhny uregulowały wszystkie długi (Ach! to i drużyny mają długi? — p. Red.) i wzięły się do przygotowania imprezy. Jednocześnie został ogłoszony b. ciekawy konkurs na eskortę szandarową. Mamy robić rozmaite przedmioty z materjału zdobytego własnym przemysłem, aby tylko nic nie kupować (!? p. Red.). Sama z własnego doświadczenia wiem, jak chętnie dziewczęta biorą udział w konkursach. Za dwa tygodnie (list pisany 13.III b. r. — p. Red.) wystawiamy 2 komedyjki, z których jedna jest specjalnie dla nas napisana... ...Myślimy już o „Święconem" dla biednych.

„Bernard", koresp. specj.

WILNO.

Chorągiew nasza rusza się. Myśl: nawet założyć H. K. S. czyli: Harcerski Klub Sportowy, wszystko jest na dobrej drodze, a ogromna śliczna waza i statuetka wraz z kilku medalami, zdobyte dorywczo na różnych zawodach, czekają poważniejszego poparcia. Tymczasem w ruchu są rozmaite kursy, jak np.: 1) Kurs Biuralistów. 2) Kurs Samarytański i wreszcie „klu" sezonu.. Kurs narciarski. Ten ostatni już się zakończył w ubiegłą niedzielę. Akordem jego ostatnim była bardzo miła herbatka uczestników z kochanym kierownikiem — kpt. Zdzisławem Maćkowskim. Tam też zostały wręczone dyplomy z ukończenia kursu. Z radością Komendant Chorągwi napawał uszy swoje pochwałami wyjątkowo sumiennej frekwencji kursu. Na 30-tu zapisanych — 27-miu otrzymało dyplom — z nich 10-ciu z wynikiem b. dobrym. 10-ciu wywiadowców specjalnie zdawało jeszcze na sprawność narciarza.

W niedzielę, dn. 11-go marca w kinie miejskiem w Wilnie wyświetlony został film na rzecz obozów letnich Czarnej Trzynastki. Dochód wyniósł z górą 300 złotych. Zachęcone powodzeniem, zamierza tą samą imprezę powtórzyć K. P. H. „Drużyny Dołęgi".

Wilno.

IX Wil. D. Harc. jeszcze młoda, nie ma za sobą szczytnej przeszłości, ale pragniemy ją zdobyć. Więc pracujemy. Wydajemy własne pisemko „Dziewiątka", urządzamy loterję i chcemy odegrać komedyjkę. Nęci nas bowiem życie obozowe. Duch w nas kipi i wyrywa się z ciasnych ulic na szerokie przestrzenie. „Zicjemy" zapałem, przy pomocy którego ściągamy nowych kolegów i walczymy o izbę drużyny, w której już na własnych śmieciach, rozpoczęliśmy systematyczniejszą pracę.

NOWINY.

Bydgoszcz.

Dnia 10 b. m. staraniem Koła Przyjaciół Harcerstwa został urządzony „podwieczorek" o bardzo uroczystym programie.

Frekwencja gości przekroczyła liczbę 200.

Dnia 18 b. m. czwartek drużyna harcerska m. J. Kilińskiego urządziła w auli Państwowego Seminarjum Hum. „Coś..... czego jeszcze nie było!"

Kraków.

Dnia 11. b. m. odbył się staraniem K. P. H. IV. D. H. wieczór muzykalno - wokalny.

Sala była wypełniona po brzegi.

Lublin.

Dnia 14 b. m. odbyło się zebranie Zarządu Oddziału Lubelskiego Z. H. P.

Leszno.

Hufiec męski liczy 7 drużyn z 270 harcerzami, hufiec zaś żeński 6 drużyn z 197 harcerkami.

Łódź.

W siedzibie Harcerstwa Łódzkiego odbyło się z inicjatywy i pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa E. Tymienieckiego organizacyjne zebranie K. P. H. przy Zarządzie Oddziału w Łodzi.

Dnia 18 b. m. został urządzony staraniem drużyn harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego i Romualda Traugutta w Łodzi koncert. Na program złożyły się: występy myzyczne, śpiew, deklamacje, wesołe prelekcje i t. p. Dochód przeznaczono na obozy letnie.

Płock.

Dnia 11 b. m. kom. Chorągwi Płockiej dh. h. Z. Słoniewicz i dh. ph. Sawicki dokonali przeglądu harcerskich drużyn płockich. Wizytacja wykazała wielkie zainteresowanie się młodzieży harcerstwem oraz ożywioną działalność drużyn.

Po południu odbyła się odprawa członków Kom. Chorągwi, Komend Hufców, i drużynowych.

W każdej drużynie Chorągwi Płockiej przypada przeciętnie na sezon wiosenny 6 wycieczek. (Brawo!)

Zlot drużynowych.

W czasie od 30 czerwca do 7 lipca r. b. G. K. M. organizuje zlot drużynowych i przybocznych oraz członków Komend. G. K. M. wydało w tej sprawie okólnik, którego wyjątki ponizej podajemy:

„**Termin zgłaszania się.** Drużynowi, względnie przyboczni, oraz członkowie Komend zgłoszą swój udział w zlocie do swej Kom. Chorągwi przed 10-m maja b. r. podając imię i nazwisko, wiek, zawód, stopień instruktorski, stopień młodzieży".

„**Organizacja.** Uczestnicy kazdej Chorągwi stanowią oddzielną drużynę zlotową którą prowadzi Komendant Chorągwi, lub w iego nieobecności zastępca. Komendant Chorągwi wyznacza zastępowych, oraz przydziela uczestników do zastępów, kierując się przytem względami, dającemi uczestnikom jaknajwięcej korzyści z obozu.

III Międzynararodowy Zlot Skautów Morskich i Konferencja

w Tihany (Jezioro Balaton, Błotne) na Węgrzech odbędzie się w dn. 26 lipca — 5 sierpnia 1928 r. Program: Przyjazd do Budapesztu 25 lipca, 25 — 29.VII. uczestnicy będą zakwaterowani w Budapeszcie, 26. otwarcie Zlotu, pokazy na Dunaju, 27 zwiedzanie Budapesztu, 28 wycieczka do Esztergom, 29. przyjęcie, 30. przyjazd do Tihany, mieszkanie w namiotach — do końca zawody, wycieczki.

Namiotów nie potrzeba przywozić. Koce i przybory do jedzenia konieczne. Kuchnia centralna, ale drużyny mogą gotować same, jeżeli to zgłoszą wcześniej. Opłata 15 szylingów za cały czas, koszta przejazdu do Budapesztu i powrotu z Tihany do swego kraju ponoszą sami uczestnicy, przejazdy w czasie oficjalnych wycieczek wliczone już w opłatę. Koszta pobytu po 5 sierpnia, około 3 szylingi dziennie, bez przejazdów. Wizy węgierskie bezpłatnie na zasadzie wzajemności. 50% zniżek na kolejach i statkach.

Zgłoszenia na urzędowych formularzach (dostarczy sekretarz zagraniczny dh Sopoćko) przed 15 maja.

Organizatorzy proszą o przywiezienie literatury dotyczącej skautingu morskiego.

K o n f e r e n c j a będzie omawiać aktualne zagadnienia sk. m. Można zgłaszać życzenia co do jej programu. Delegaci mogą zamieszkać w hotelach (od 16 szylingów dziennie z utrzym.).

Z a w o d y między zastępami z 8 sk. i 1 kierownika bez ograniczenia wieku. Oddziały liczące razem do 136 lat (bez kierownika) będą oceniane osobno, ale żaden z chłopców nie może być starszy nad 19 lat. Węgrzy w zawodach nie uczestniczą.

Kategorje zawodów: A) grupowe ogólne wyrobienie, 2) zajęcie 15 min. przy ognisku, 3) wyścig łodzi, 4) wyścig łodzi z przeszkodami, 5) 12-godzinna wycieczka, 6) przeciąganie liny (łodziami), 7) szukanie boj, 8) sygnalizacja, 9) regaty żaglówek, 10) zawody składanemi kajakami, 11) pływanie rozstawne (cały zastęp) bez kierownika) 8 × 50 cm. B) indywidualne zawody: 1) ratowanie tonących, 2) węzeł ratowniczy, rzucanie liny ratunkowej, pasa rat., 3) pierwsza pomoc, 4) nurkowanie, 5) naprawa łodzi, 6) roboty linowe, 7) ocenianie ciężaru i odległości.

Zawody A. 6, 7, 9 i 10 nie są obowiązkowe. Wszystkie inne obowiązkowe.

G. K. M. zachęca do udziału w Zlocie i zawodach.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

PLOTKI LOTNICZE.

Ameryka myśli o przyszłości. Jaką ma być ta przyszłość świadczy fakt nieustannych zbrojeń armji amerykańskiej. Wojna i to potężna wojna, jakiej świat nie widział znamionują nam ostatnie „narzędzia walki" — jakie się ukazują na światło dzienne.

W styczniu odbyła się pierwsza próbna podróż nowego amerykańskiego portu pływającego „Saratoga". Jest to olbrzymi pływający statek, o pojemności 33000 ton — o długości 270 m. i o sile silników poruszających statek 180000 K M. Pod pokładem „Saratoga posiada 31 pomieszczeń dla 83 samolotów wywiadowczych i niszczycielskich, obsługiwanych przez 1800 ludzi załogi. (335 obsługa samolotów i 115 pilotów — reszta załoga statku). Olbrzym pływający ma za przeznaczenie być portem - bazą dla samolotów obsługujących eskadrę podczas walki — to też posiada olbrzymi pokład — lądowisko o długości 268 metrów, a szerokości 35 m. przyczem leży nad powierzchnią morza o 18 metrów. W celu obrony „Saratoga" zaopatrzona jest w 8 dział kalibru 20,3 cm. i 12 dział kalibru 12,7 cm. plus 4 rury torpedowe. Ogólny koszt budowy wyniósł 400 miljonów złotych — oto jak Amerykanie widzą przyszłość świata — skoro się zgadzają na budowę takich olbrzymów, podczas gdy u nas lotnicy wojskowi latają bez spadochronów, bo nas na to „nie stać".

•

Pisma donoszą, że pilot Karol Hollman pobił światowy rekord ilości wykonanych w ciągu jednego lotu pętli (looping'ów) wykonując w przeciągu 6 godzin 1093 pętle. Dotychczasowy zaś mistrz looping'ów Francuz Alfred Fronvol wykonał tylko 962 pętli w ciągu 3 godz. 52 min. lotu. Jednak słynny Francuz nie dał za wygraną, bo podczas nowej próby przewyższył rekord Hollman'a o dalsze 18 pętli, osiągając ilość 1111 pętli wykonanych w ciągu 4 godz. 56 min., czyli robiąc średnio jedną pętlę na 16 sekund.

•

O rozwoju sportu szybowcowego w Niemczech niech świadczą rekordy ustanowione w przeciągu ostatnich lat:

1920 r. — pilot Kleemperer — odległość przeleciana 1,8 km.

1921 — pilot Martens — 7,5 km.. czas 15 m. 48 sek.

1923 r. — pilot Botsch — 18,9 km.

1925 — pilot Nehring — odległość przeleciana — 24,6 km.

1926 r. — pilot Kegel — 60,0 km.

1926 r. —pilot Schulk — 62.0 km.. czas 14 godz. 7 min.

1927 r. — pilot Schulk — wysokość wzlotu 650 m.

•

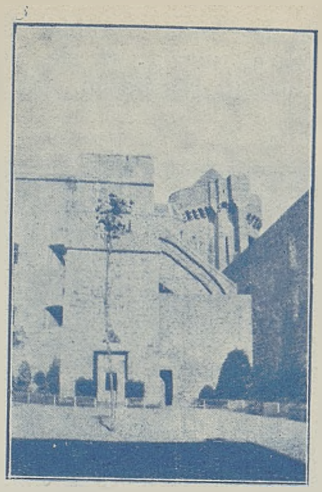
Wyniki ankiety rozesłanej L . O. P. P. do męskich szkół średnich są następujące: w 73 zakładach średnich istnieją koła lotnicze liczące 9.092 członków plus 5 kół przy szkołach utworzonych z personelu nauczycielskiego, a grupujące ogółem 312 członków.



Krynica. Dom zdrojowy.

chłaniają w swych odmętach. Piaski, skały, wysepki samotne, wszystko ginie, znacząc jedynie wirem ślad swego istnienia, bryzgiem i pianą fal—białe memento, że były, lecz zostały zwyciężone przez żywioł morski. Barwa morza wciąż ulega zmianom. Fala jasno zielona, co nadto białym śladem koronki znaczyła swój bieg, żaboty koronek zmieniła w pióropusz rycerski. Szło rycerstwo fal, zwartemi szeregami do boju. Skały zdziwione, pogardliwie spozierały na kłębiący się plebs, po chwili brzegi zalane skupiły się w sobie, wysunęły z pod piasków złomy obronne swych cielsk, wyłaniały się wciąż po każdem zalaniu, dumne i pewne, że się ostoją tej potędze, lecz pozostawały zwycięzcami tylko te, którym sądzone było od wieków znaczyć kres tej morskiej potęgi, czarnemi plamami, na wielkiej tafli morza. Z tych hieroglifów czytałeś, że jest wola, co wszystkiem kieruje i znaczy na drodze życia celowość.

Pod wieczór spokój ogarniał ziemię. Wszystko zda się zasypiać, niechętnie ocean zdobycz oddaje. Niewidoczna fala



St. Malo. Zamek

za falą, układają się do snu, szemrząc pożegnalną modlitwę. Wolno, wolno linja świetlista morza, księżycem znaczona cofa się w głąb i coraz dalej świetlista noc odchodzi do horyzontu.

Atlantyk śni sen c potędze.

Foka.

M. KĄCZKOWSKA.

MAŁY OPIEKUN

(Z życia Ojca Wiljama Doyla)

Bardzo było przykro. Odchodziła stara kochana Marjanna. Gdy Wiljam był mały, nosiła go rękach, robiąc takie dziwne, wesołe miny, że się z niej zaśmiewał. Łapał ją za szyję i wołał:

— Jeszcze, jeszcze, Marjanno.

A Marjanna mogła się tak z nim bawić bez końca, jeśli tylko nie miała roboty. A teraz odchodzi. Już kuferek stoi na środku kuchni. Marjanna krząta się, porządkuje. Wszystko musi po sobie zostawić czyste, piękne. Napracowała się, aż się pot leje. Wiljam chodzi za nią jak cień, Jak to będzie? Dom bez Marjanny: co rano budziła dzieci, a Wiljamowi zawsze pozwalała smażyć sobie grzanki przy kominie. Może i grzanek nie będzie. Marjanna też wzdycha, ciężko jej widać opuszczać dobrych państwa i dzieci, jak aniołki (tak je zawsze nazywała Marjanna). Może i dlatego tak zawzięcie sprząta, robi porządki, żeby zagłuszyć ból, który ją w sercu świdruje. Strasznie jest zajęta i dywany jeszcze musi wytrzepać na dziedzińcu. A tu i na stole kuchennym istny śmietnik. Naczynia niepozmywane od wczoraj. Tylko się muchy pasą. Wiljam słyszy, jak Marjanna biadoli sobie pod nosem.

Zaraz, niech tylko wyjdzie z kuchni. Już on jej zrobi niespodziankę na odjezdnem.

Już. Drzwi od sieni zatrzasnęły się za Marjanną. Wiljam chwyta wanienkę do mycia, przepasuje się ręcznikiem i nalewa wody gorącej.

A śpieszy się, śpieszy. Zmywak tylko miga w rękach, a stos czystych talerzy już się suszy na tacy.

Język co chwila wysuwa się z buzi— gotowe!

Wylewa wodę i zostaje tylko tyle czasu, żeby się ukryć za drzwiami, bo już słychać sapanie Marjanny.

— O, mój Boże złocisty — a toć chyba anieli niebiescy mi pomogli. W taką krótką chwilę i wszyściutko umyte. — „Anioł niebieski" wyskakuje tymczasem z kąta.

— A co, widzi Marjanna, ani jednego nie zbiłem.

— Moje ty dziecko poczciwe. — Marjanna już nie może wytrzymać. Co tu udawać dłużej. Łzy rzęsiste płyną jej po rumianych policzkach. Przysiadła na krześle i twarz ukrywa w fartuchu, a Wiljam objął ją za szyję i za chwilę płaczą już oboje.

— Marjanno, kiedy to Marjanna do nas wróci. Przyjedzie znów do nas, prawda?

Nie wiem, aniołeczku, droga daleka i kosztowna... A zresztą przyjdzie nowa kucharka. to i przyzwyczaisz się do niej prędko.

— Ach, nie lubię tej nowej. Niech Marjanna od nas nie odchodzi.

— Muszę, aniołku, muszę, jakże to chorą siostrę zostawię bez opieki. A dzieci u niej pięcioro, wszystko obdarte, głodne.

Czas było na Marjannę, pożegnała się i płacząc ruszyła wózkiem do stacji.

Wiljam był bardzo wzruszony, ale jakże tu długo się martwić, gdy się ma lat dziesięć. Na pociechę wyciągnął z kąta szczudła i puścili się z Karolkiem na wyścigi. Het, daleko na szosę, między zielonemi łąkami lazło się, jak bocian na długich, nogach. Drzewa przydrożne chyliły się od wiatru i w pas kłaniały chłopcom. Hej, jak dmie! Co chwila ostre podmuchy rzucają się na nich gwałtownie. Nie sposób im się oprzeć.

W uszach świszcze. Co raz to spadają ze szczudeł i znowu dźwigają się w górę. Włosy im wstały dęba, policzki poczerwieniały, jakby je kto dobrze wyszczypał. Są upojeni jakąś wielką nieznaną radością. Mocują się i w tej walce zapominają o wszystkich zmartwieniach.

Daleko na zakręcie szosy ukazuje się jakaś dziewczyna. Idzie w chustce schylona. Na plecach dźwiga kuferek. Widocznie jest jej bardzo ciężko, co chwila przystaje i ociera spocone czoło.

— Wiesz, to pewnie Anna — mówi nagle Karolek.

— Jaka Anna?

— No, ta nowa służąca, ona przecież jest ze wsi.

— A co mi tam.

Wiljam znów czuje jakąś niechęć, przypomina mu się, że już niema Marjanny. Ale Wiljam jest ciekawy; dobrze będzie zobaczyć, jak też wygląda ta nowa. Idzie naprzeciwko na swoich wielkich szczudłach.

Znów przystanęła. Z pleców zdjęła kuferek i patrzy na Wiljama z trwogą. O, jakie ma biedne oczy. Niebieskie, ale tak wyblakłe, jak kapy na łóżkach dziewczynek. I takie jakieś zalękłe. Z trudem chwyta powietrze.

— Pewnie jesteś Anną i do nas idziesz — mówi Wiljam.

— Tak idę na służbę — odpowiada cicho, tak cicho, że ledwie ją może dosłyszeć. Robi mu się żal tej „nowej", widać, że jest okropnie nieśmiała.

— Boisz się? — pyta prosto z mostu. Czego się boisz?

Uśmiech na jego ustach i żywe, wesołe oczy są teraz pełne życzliwości.

— Mama jest bardzo dobra.

Coś jakby dziękczynienie, jakby radość jakaś w oczach Anny.

— Ja pierwszy raz na służbę.

— Daj, pomogę ci nieść kuferek.

Idą razem. Szczudła zostały pod drzewami.

— Pierwszy raz, a gdzie byłaś dotąd? w domu? Wiljam zasypuje ją pytaniami — zawiera nową znajomość.

— Tak w domu — matka płakała jak się żegnały z sobą, a mały braciszek nie chciał jej wcale puścić. Anna ma dopiero lat szesnaście.

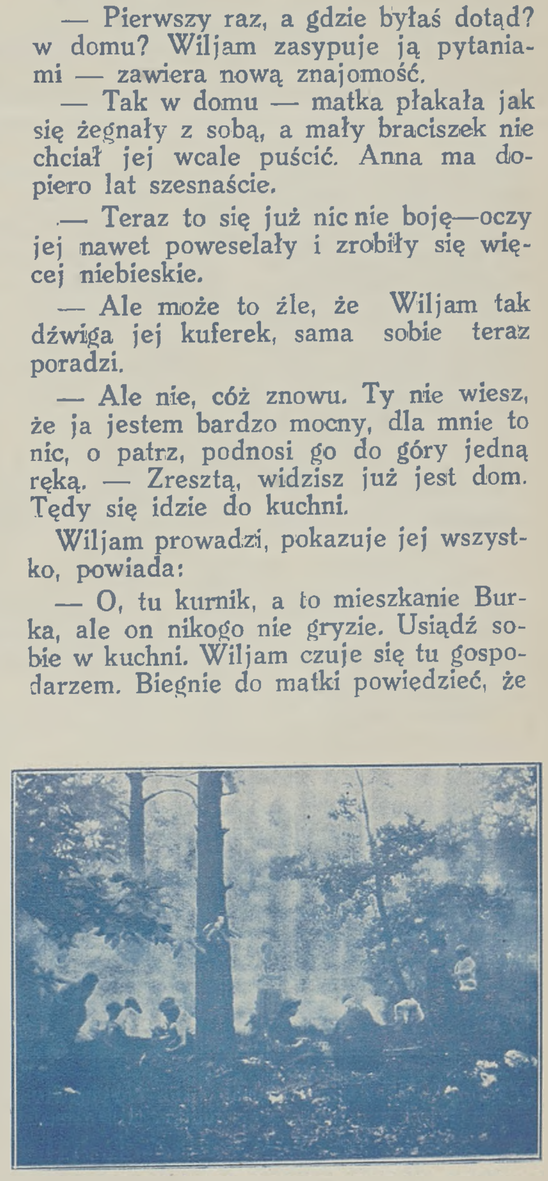
— Teraz to się już nic nie boję—oczy jej nawet poweselały i zrobiły się więcej niebieskie.

— Ale może to źle, że Wiljam tak dźwiga jej kuferek, sama sobie teraz poradzi.

— Ale nie, cóż znowu. Ty nie wiesz, że ja jestem bardzo mocny, dla mnie to nic, o patrz, podnosi go do góry jedną ręką. — Zresztą, widzisz już jest dom. Tędy się idzie do kuchni.

Wiljam prowadzi, pokazuje jej wszystko, powiada:

— O, tu kurnik, a to mieszkanie Burka, ale on nikogo nie gryzie. Usiądź sobie w kuchni. Wiljam czuje się tu gospodarzem. Biegnie do matki powiedzieć, że



Gotowanie obiadu. Z dorocznych zawodów skautek francuskich odbywających się pod Paryżem

przyszła nowa służąca. Zawsze to jest ważna rzecz.

— Mamo, Anna już przyszła, taka zmęczona.

— Dobrze, dziecko, niech poczeka, ja teraz nie mogę iść do niej.

— Mamo, a można jej dać chleba.

— Można, można.

Biegnie, jak strzała do kredensu. Z czem jej dać? Pewnie najlepiej lubi z powidłami, tak, jak Wiljam. Nasmarował porządną kromkę i kładzie w kuchni na stole, potem nalewa herbaty. Kubek jest z kwiatkami i Anna nie powinna się już smucić. Anna wodzi za nim oczami — znalazła na samym wstępie przyjaciela i, naprawdę, to nowe miejsce nie wydaje jej się tak straszne.

A Wiljam? Wiljam czuje dziwną radość, a niechęć prysnęła odrazu, gdy pomagał jej nieść kuferek. Zawsze, zawsze jest tak samo. Jeśli tylko uczyni coś dobrego, zaraz w duszy dziwnie mu wesoło.

**
*

Doprawdy. Anna zupełnie sobie nie umie radzić. Któregoś dnia aż ojciec, zanim poszedł do sądu, obejrzał uważnie swe obuwie (ojciec był sędzią niedaleko Dublina) i zawołał:

— Co ta Anna wyrabia! Buciki pokryte czarną mazią, aż się lepią, ani trochę blasku. Niesposób tak przecież chodzić.



Przegląd mundurów. Z dorocznych zawodów skautek francuskich odbywających się pod Paryżem.

Jednak poszedł tak, bo się śpieszył, a tylko Wiljam zakarbował sobie w pamięci niezadowolenie tatusia. Trzeba coś na to poradzić.

Na drugi dzień zerwał się, jak zwykle o świcie. Było to jego upodobanie od dzieciństwa. Prosto z łóżka pod prysznic. Burza wody. Zimno — brr — jak zimno, a potem gorąco rzeźwe młodzieńcze. Wyskoczył, jak z procy z łazienki.

Teraz do kuchni czyścić buty. Zawsze to czynił sam z zamiłowaniem. Na ławce żałośnie stał długi rząd. Jedna para umazana była w błocie po uszy — to Karolka. Wczoraj gonili się po łące. Tatusia wykrzywione trochę do środka — przypominały Wiljamowi, że się zanosi na burę. Anna zabrała się już do czyszczenia, ale jakże jej to nie szło.

Schwycił aż szczotkę z energją. Najpierw tatusiowe.

— O niech Anna patrzy, trochę tylko smarować, a potem dopiero flanelą — wkółko, wkółko. Niechno Anna spróbuje. O i już się świecą — wspaniale jak lustro.

Poustawiał je rzędem, jak żołnierzy.

— Ale się dziś Annie udało, aż miło, co — zaśmiał się wesoło i wybiegł.

Lekcja była skończona i wydała błogosławione owoce dla biednej Anny. Ominęła ją bura, a co więcej ominęło ją teraz uczucie własnej bezradności i niemocy. Szła od Wiljama jakaś rzeźka energja i moc życia radosna, szła naokoło, jak promienie idą od słońca i czyniła dobrze.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

11) (ciąg dalszy)

Piękno krajobrazu polskiego

Wiele pięknych rzeczy widzisz dokoła, stworzonych rękami ludzkiemi. Jak często podziwiasz je, zachwycasz się niemi.

Są to tylko dzieła rąk ludzkich, myśli ludzkich, rzeczywiście piękne i cudne, a przecież sztuczne.

Ale ty młodzieży harcerska masz zawsze na wycieczkach o każdej porze dnia i nocy, dokoła siebie takie cuda, takie piękno w przyrodzie, jakiego ludzie nie są w stanie odtworzyć, chyba naśladować lub utrwalić na rysunku, obrazku, w rzeźbie, w muzyce. Nawet i wtedy nie będzie to wierną kopją przyrody. Przyroda tworzy dzieła cudowne — piękne skończenie do szczegółów. Często obok takich pięknych rzeczy przechodzisz i uwagi nie zwracasz.

Otóż może opiszę ci kilka obrazków z własnego życia, może to zachęci cię do szukania tego piękna w przyrodzie, tego ukojenia dla twoich nerwów, spokoju dla duszy, zadowolenia dla zmysłów.

Boć przecie te zmysły, odbierając wrażenia miłe, dobre, przenoszą je do twej duszy i tam powstaje obraz dający Ci zadowolenia, uczucia piękna, dobra, spokoju. Przekonasz się przy tej sposobności, jak różnie wygląda nasza Ojczyzna, jak jest piękna, jak ją miłować należy.

Może zacznę od części Polski najpiękniejszej, od Karpat, od Tatr, to jest od naszych gór.

Pierwszy raz zobaczyłem Karpaty, jadąc koleją ze Lwowa do Skolego. Już za Lwowem niewielkie pagórki urozmaicają drogę, a za Stryjem szybko rosną, hen gdzieś pod niebiosa. Już oko, patrząc przed siebie, nie ma rozległego widoku, obszernego horyzontu. Znikła równina, wioski, wolna przestrzeń. Przed nami co chwila wyrastają nowe garby ziemi, nowe wały z nowymi szczytami, coraz to wyższe. Zbocza pokryte ciemnym lasem.

W dolinach szemrzą strumienie i rzeczki. Wysoko zadzierasz głowę, aby ujrzeć szczyt, na tle kawałka nieba. Masz wrażenie, że jakieś olbrzymy zagrodziły ci drogę i groźnie wstrzymują dalsze twe kroki. Kto wie, może skarbów ukrytych, tajemnicy jakiejś strzegą zazdrośnie.

Lecz oto za ciasno ci w dolinie. Zapragnąłeś szerszego widoku, chcesz zrzucić z bark ten coraz to silniej przygniatający cię ku ziemi ciężar gór, pragniesz wywyższyć się ponad nie, wyrwać im tę tak pilnie strzeżoną tajemnicę. I oto, nie bacząc na wielki trud, pniesz się ku górze, poprzez lasy, zwaliska skał, potoki, wdzierasz się hen, ku szczytom. Zniknęły mroczne lasy; z trudem przeszedłeś pas gęstych karłowatych krzewów, stąpasz teraz po miękkim, puszystym kobiercu, cudownej, barwnej górskiej łąki.

Zbocze łagodniej wznosi się ku górze, oko ogarnia spory kęs ziemi, a szczyt tuż — tuż. Zda się, rękę wyciągniesz, a chwycisz za czub.

Gdzieś z boku ze strasznym szumem i hukiem wybiegła czarna groźna chmura, chłostana niemiłosiernie wichrem. Zniknęło słońce, — zniknęły szczyty, otulone ciemnym jej całunem. Już nad Twą głową kłębi się, przewala, rozdzierana pręgami błyskawic, czarna chmura. Pod nogami zamroczone, skryte przed światem doliny.

Po chwili nawet otoczenia najbliższego rozeznać nie możesz. Te chmury, te obłoki, do których zwykle tak daleko teraz zniżają się ku tobie, coraz to bliżej. Otulają cię mokrą płachtą senną, i smutek targa twą duszą.

Ale oto cierpienia twe nagrodzone stokrotnie! Patrz! chmury zniżyły się poniżej stóp twoich, zakryły widok na dolinę. Pod stopami szare, skłębione morze chmur.

Tu i ówdzie wychylają się kopy oddzielnych szczytów ociekając resztkami deszczu, a wszystko kąpie się w potokach, roześmianego, zwycięskiego słońca.

Jeszcze chwil kilka, jeszcze parę wysiłków i jesteś na samym szczycie. Patrz co się dzieje pod twemi stopami. Ucichły gromy, zniknęły ponure ciemne barwy. Słońce walczy dalej o zwycięstwo. Pomaga mu dzielnie wiatr. Znika szara zasłona mgieł. Roztacza się przed tobą widok wspaniały. Czyste powietrze pozwala zaobserwować nawet drobne szczegóły w wielkiej odległości. Oto w dolinach widać, osady, wioski, miasta, drogi, ludzi, zwierzęta; a wszystko drobne, małe, jakgdyby dzieci siadły i porozstawiały swoje zabawki. Patrzysz dokoła, a widok coraz to się zmienia, coraz to inny i nie wiesz, na co najpierw patrzeć.

Rozległego koła widnokręgu nie jesteś w stanie objąć wzrokiem. Wzrok gubi się w przestrzeni. Oddech swobodniej piersi twe rozpiera, ogarnia cię błogie, uczucie lekkości, swobody, nawet siły wielkiej, bo przecież wszystko pod twemi stopami. Ale sięgasz wyżej ponad szczyty. Przenosisz wzrok swój na ten przecudny niebieski parasol z wszechwładnym we dnie panem słońcem, a w nocy usiany miljonami gwiazd.

W myśli twej powstaje pytanie skąd się to wszystko wzięło, jak powstało, kto się do tego przyczynił.

Myśl o tej ogromnej, tajemniczej wielkiej sile kierują cię do Boga.

(c. d. n.).

Prof. ST KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

Ciąg dalszy.

Naświetlenie obrazu. Kiedy już nastawiliśmy aparat i na matówce otrzymaliśmy obraz jasny i wyraźny (ostry) zamykamy objektyw, usuwamy matówkę i na jej miejsce wstawiamy kasetę z kliszą. Wysunąwszy szyberek, otwieramy objektyw i... klisza jakby gotowa.

Najważniejszą jednak troską każdego początkującego amatora jest jak długo naświetlać? I rzeczywiście jest to niezmiernie ważne pytanie, od niego zależy, czy zdjęcie będzie udatne, czy też nie. Czas naświetlania zależy od wielu przyczyn: od miesiąca, pory dnia, stanu nieba; wreszcie od rozmiaru otworu dyjafragmy i od stopnia czułości kliszy.

Jedynie przez długą wprawę można na pamięć wymiarkować czas naświetlania. Początkujący amator musi tu posiłkować się tak zwanemi **fotometrami** czyli **światłomierzami.**

Fotometrów jest b. dużo, nie będę tu opisywał ich wszystkich. Bardzo dobry fotometr wypuściła warszawska firma fotograficzna E. Neumanna, (ul. Mazowiecka 6), fotometr ten tani i wygodny zupełnie przydatnym będzie dla naszych celów.

Dla wygody naszych czytelników podaję tutaj taki fotometr podług d-ra Staeble'go. Pamiętać jednak należy, że lepiej trochę **prześwietlić** niż nie **doświetlić**. Cyfry przy których stoi kreska należy nie dodawać, a odejmować.

TABELA NAŚWIETLAŃ Dr. STAEBLE'GO.

A. Miesiąc i godzina.

Godziny przedp.	i popoł.	Lipiec Czerwiec	Sierpień Maj	Wrzesień Kwiecień	Październik Marzec	Listopad Luty	Grudzień Styczeń
12		0	0	1	1	2	3
11	1	0	0	1	2	3	4
10	2	0	1	1	2	3	4
9	3	1	1	2	3	4	5
8	4	1	2	3	4	5	—
7	5	2	3	4	5	—	—
6	6	3	4	5	—	—	—
5	7	5	5	—	—	—	—

B. Oświetlenie.

Słońce z oślepiające chmur.	Słońce bez oślepiające chmur.	Niebo zachmurzone lekko	Niebo zachmurzone średnio	Niebo zachmurzone silnie
0	1	2	3	4

C. Czułość płyt (podług Scheinera).

Scheinera 0	22	20	19	17	16	14	13	11	Autochromy z filtrem
	—4	—3	—2	—1	0	1	2	3	13

D. Przedmiot zdjęcia.

odpowied. przysłona	23		11		16	8	23	11	8	16	3.2 — 12·5									23—64	
	woda, śnieg lodowce		budynki		sceny uliczne		widoki				grupy i portrety									wnętrze	
												pod drzew.		w altanie		w pokoju oddalenie od okna w metrach					
chmury	bez przedn. planu	z przedn. planem	jasne	ciemne	place lub szerokie ulice	wąskie uliczki	dalekie bez przedn. planu	bliższe z jasnym przedn. planem	z ciemnym przedn. planem	grupy i portrety w słońcu	na dworze	jasnemi	ciemnemi	fotograf.	malarskie	0	1	2	jasne	ciemne	
0	1	2	2	6	4	8	2	6	8	6	9	10	14	12	15	12	14	16	20	30	

E. Przysłony.

1 : F	3.2	3.9	4.5	5.5	5.9	6.3	6.8	7.7	9	11	12.5	15.5	18	22	25	31	36	44	50	62
	0	1	2	3	3.5	4	4.5	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

F. Czas naświetlania.

Suma . .	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
Sekund . .	1/1000	1/800	1/500	1/400	1/250	1/200	1/125	1/100	1/60	1/50	1/30	1/25	1/15	1/12	1/8	1/6
Suma . .	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34
Sekund . .	1/4	1/3	1/2	3/4	1	1.5	2	3	4	6	8	12	15	25	30	50
Suma . .	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
Minut . .	1	1.5	2	3	4	6	8	12	15	25	30	50	60	90	120	180

Użycie tabelki. Z kolumn A. B. C. D. E. bierzemy cyfry, odpowiadające każdorazowemu stanowi, dodajemy je, a wtedy suma tych cyfr wskaże nam w kolumnie F. właściwy czas naświetlania.

Cyfry umieszczone w nagłówku kolumny D. podają nam najwłaściwsze przesłony, które należy w danym wypadku zastosować. W razie potrzeby możemy jednak, chcąc osiągnąć krótszy czas naświetlania, użyć większą przesłonę, lub mniejszą, jeżeli zależy nam na głębszej ostrości obrazu. W tym ostatnim wypadku będzie czas naświetlania dłuższy. Przykład: W lipcu o godzinie 5 popoł., przy pogodnem niebie, na płycie o czułości 14° Sch. mamy zdjąć grupę osób w cieniu na tle drzew, przy przysłonie F:11. W kolumnach A, B, C, D, E, znajdujemy kolejno cyfry 2, 1, 1, 14, 7. (suma = 25). W kolumnie F. znajdujemy pod sumą 25, czas naświetlania = 2 sek.

Wywoływanie. Jak to już wyżej zaznaczyliśmy, światło, padające na uczuloną płytę, powoduje chemiczny rozkład soli srebra. Rozkład ten jednak jest prawie zupełnie niewidocznym i należy go przeto **wywołać.**

Jeżeli naświetloną kliszę włożymy do wywoływacza, to wkrótce miejsca naświetlone zaczynają czernieć tem silniej, im bardziej podlegały działaniu światła. W ten więc sposób na kliszy otrzymujemy obraz zupełnie odwrotny: to co w rzeczywistości było jasne, na kliszy będzie czarne, ciemne zaś miejsca rzeczywistego obrazu — otrzymamy przeźroczyste.

Wywoływacze bywają najrozmaitsze, można je kupować gotowe w stanie zgęszczonym (należy je wtedy rozcieńczać stosownie do przepisu umieszczonego na butelce. Przepisy te są zwykle podawane w języku niemieckim lub francuskim, przeto przy kupnie trzeba prosić o polski przekład). Można również samemu przygotować wywoływacz, co nie jest trudnem, a w każdym razie taniej wynosi. Jedno tylko należy zapamiętać: nie zmieniać gatunku wywoływacza bez potrzeby, nauczyć się pracować jednym a unikniemy przez to wielu pomyłek. Każdy wywoływacz składa się zasadniczo z dwóch składników: środka — wywołującego (metol, hidrochinon i t. p.) i z tak zwanej zasady — środka dodatkowego, którym zawsze jest węglan potasu, węglan sodu. Prócz tego dodajemy siarczyn sodu i bromek potasu.

Oto kilka recept na wywoływacze:

Wywoływacz metolowy
(w 2 płynach).

Płyn I, wody dystylowanej (lub przegotowanej **odstałej)** 1.000 cm^3,
Metolu 15 grm.,
Siarczynu sodu 150 grm.,
Płyn II. wody 1.000 cm^3,
węglanu sodu 150 grm.

Do użycia zmięszać jedną część płynu I i dwie części płynu II, dodać parę kropel roztworu bromku potasu (przygotowuje się osobno 1 gram bromku na 10 cm^3 wody). Wywoływacz ten jest b. trwały (nawet zmięszany); obraz występuje prawie momentalnie, wywołuje się około 2—3 minut.

Wywoływacz metolowy.
(w jednym płynie).

Wody 1.000 cm^3,
metolu 15 grm.,
siarczynu sodu 150 grm.,
węglanu potasu 75 grm.,
bromku potasu 2 grm.

Do użycia mięszać jedną część płynu z 3 częściami wody.

Wywoływacz ten działa bardzo energicznie.

Wyw. hidrochinonowy.
(zgęszczony).

Wody 300 cm³,
siarczynu sodu 40 grm.,
hidrochinonu 6 grm.,
węglanu potasu 50 grm.

Do użycia bierze się I część płynu na 4—6 części wody.

Wywoływacz metolowo-hidrochinonowy

Płyn I. wody 500 cm³,
metolu 1 grm.,
siarczynu sodu 50 grm.,
hidrochinonu 5 grm.

Płyn II wody 500 cm³,
węglanu potasu 50 grm.

Do użycia bierzemy jedną część płynu I i jedną część płynu II.

Ten sam wywoływacz możemy przygotować w jednym płynie gotowym do użycia:

wody 500 cm³,
metolu 3 grm.,
siarczynu sodu 150 grm.,
hidrochinonu 9 grm.,
węglanu sodu 45 grm.

Wywoływacze złożone z metolu i hidrochinonu są szczególnie godne polecenia: pracują b. dobrze i prawie nigdy nie zawodzą.

Innych rodzaji wywoływaczy nie podaje dla braku miejsca, te jednak 5 recept najzupełniej wystarczą dla początkującego amatora.

Uwaga: Woda do wywoływacza (zresztą do wszelkich roztworów chemicznych) winna być destylowana, a w braku takowej, najlepiej użyć świeżej deszczówki, którą należy przegotować. Jeżeli zaś bierzemy wodę studzienną (w ostateczności) po przegotowaniu należy jej przynajmniej pozwolić odstać, aby wszelkie sole mogły opaść na dno.

Środki tu podane muszą być rozpuszczane w tym samym porządku jak pokazuje recepta.

Nie wolno kłaść drugiego środka — dopóki się jeszcze pierwszy nie rozpuścił.

Węglan potasu pali palce, należy więc z nim ostrożnie się obchodzić.

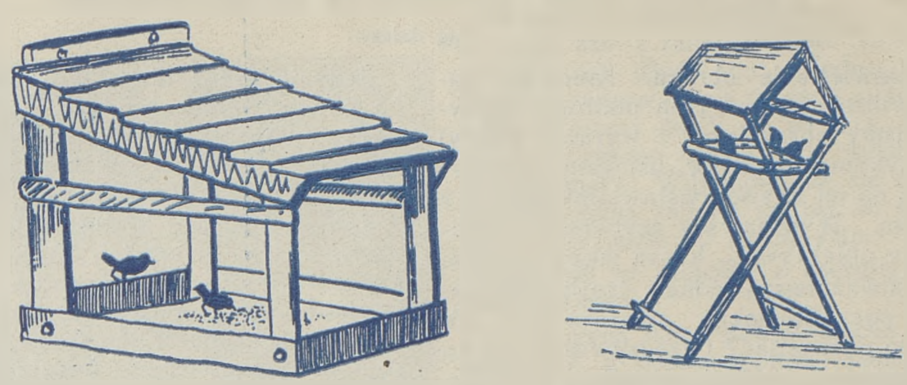
Środki tu podane dostać można w składach fotograficznych. Wprawdzie jednorazowy wydatek będzie b. duży (metol i hidrochinon kupujemy w słoikach najmniej 25 grm. wagi, inne środki można brać dowolnie). Wszystkie środki muszą być trzymane w szklanych, szczelnie zakorkowanych słoikach — inaczej ulegną zepsuciu. Szczególnie należy zwracać uwagę na siarczyn sodu, który musi być krystaliczny — w postaci zaś białej mączki jest zepsuty i nic nie wart.

Utrwalenie: Klisza wywołana posiada jeszcze dużo soli srebra wcale lub b. mało zczernionych i wystawiona na światło uległaby natychmiastowemu zepsuciu, ażeby tego uniknąć musimy rozpuścić, t. j. usunąć te sole. Dokonywujemy tego w roztworze wody 1000 cm³, tiosiarczanu sodu (natronu) 250 grm.

Naturalnie bierzemy płynu tylko potrzebną ilość, gdyż po użyciu płyn jest już niezdatny i należy go wylać. Po utrwaleniu kliszę musimy dobrze wypłukać (już na świetle dziennem, **kiedy wywoływanie i utrwalanie odbywać się musi wyłącznie przy czerwonej lampie).** Płukanie trwa najmniej godzinę w kilkakrotnie zmienianej wodzie. c. d. n.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

na rysunki restauracji dla ptaków



W konkursie tym pierwszą nagrodę w postaci książki Henri Allorge p.t. „Walka Światów" za powyższe rysunki przyznano Arcyśledziowi z Warszawy.

M. LACHOWICZ.

DLA ZASTĘPOWYCH

Już w zaraniu skautingu i naszego Harcerstwa jedną z zasadniczych rzeczy przy prowadzeniu pracy w drużynie i zastępach było prowadzenie dzienniczków przez wszystkich członków drużyny czy zastępu.

Były czasy, że dzienniczki u nas prowadziło się w prawie wszystkich zastępach. Dziś niestety tak nie jest. Kto wie czy na palcach nie wyliczyłby drużyn, w których dzienniczki są prowadzone przez cały rok.

Dziwne jakieś uprzedzenie do systematycznej pracy, dziwna jakaś niechęć do poświęcenia kilku chwil codziennie na krótki, choćby w kilku słowach, rachunek sumienia.

Prowadzenie dzienniczków poleca Skaut Naczelny i na nie kładziono nacisk w pierwszych początkach istnienia skautingu w Polsce.

Z biegiem lat zapomniano o tem, tak że nawet nie we wszystkich obozach bywa on prowadzonym.

Czem jest dzienniczek — każdy wie. Na pytanie zaś jaką rolę powinien on spełniać w życiu drużyny czy zastępów odpowiem szerzej.

Wyrabia przedewszystkiem systematyczność i zmusza nas do czynienia rzeczy, o których w normalnem życiu jakkolwiek jesteśmy harcerzami i staramy się stosować i wypełniać wszystkie punkty prawa harcerskiego to jednak bardzo często zapominamy.

Kiedy zaś każdego wieczoru musimy choć w kilku słowach napisać o spędzonym dniu, przez to musimy przypomnieć sobie cośmy dzisiaj zrobili.

Nie wyobrażam sobie dzienniczka harcerskiego w którymby nie było wspomniane choćby o małym dobrym uczynku.

Właśnie taki dzienniczek ma nam mówić wszędzie, przypominać każdego wieczoru, że to i owo powinniśmy zrobić, tego i owego nie zrobiliśmy choć wczoraj wieczór nad tem dość długo myśleliśmy.

O dużo rzeczach przypomina nam dzienniczek o ile jest ułożony tak, że każda pozycja wymaga wypełnienia.

Gdybyśmy kazali chłopcom pisać dużo, kto wie czy osiągnęlibyśmy zamierzony cel. Nie wszyscy mogą, nie wszyscy umieją choćby w kilku słowach wyrazić swe uczucia.

Przytem wymaga pisanie takie już i więcej czasu i częściej o czemś można zapomnieć.

Najlepiej zgóry porubrykować kartkę w zeszycie tak, aby właściciel dzienniczka wpisywał w nie tylko plusy, minusy lub kreskami zaznaczał pewne odpowiedzi na pytania.

Przez porubrykowanie możemy to odrazu nadać takiemu dzienniczkowi pewien nam dogodny kierunek.

Np. w naszej drużynie prowadziło się przez całą zimę dzienniczki według takiego schematu:

od do

Data	Wstałem o godz.	Gimnastyka	Wróciłem ze szkoły	Odrabiałem lekcje do godz.	Dobry uczynek	Dałem ptakom jeść

oraz co czytałem.

Dużo inych kombinacyj możecie do takich rubryk wprowadzić.

U nas, w drugiej części zeszytu każdy szczegółowo opisuje przepędzony dzień, opisuje wrażenie z przeczytanej książki, zadaje drużynowemu pytania i sam na zadane odpowiada.

Twierdzę, że dzienniczki takie mogą w dużej mierze przyczynić się do podniesiania poziomu ideowego drużyny, mogą ułatwić pracę drużynowemu czy zastępowym, i być podstawą dla drużynowego — do rozstrzygania — niejednego konkursu.

Tylko dzienniczki takie muszą być dobrze prowadzone i często kontrolowane.

W naszej drużynie kontroluje je drużynowy każdej soboty wieczorem.

Sam przekonałem się, że dzienniczek taki przynosi pewne korzyści nawet i prowadzącemu go.

Prowadzenie dzienniczków w zastępach, może bardzo dobrze wpłynąć nietylko na podniesienie poziomu ideowego harcerzy ale także wpłynąć bez wątpienia i na wytworzenie ducha harcerskiego w Waszych zastępach.

Zastanówcie się dla tego nad tem czy nie warto powrócić do tradycji i wprowadzić z powrotem w zastępach choćby przymusowe prowadzenie dzienniczków przez cały rok.

GÓRĄ HARCERZE

W poprzednim N-rze podał już „Chudy Lis" pierwsze wiadomości o tych zawodach. Teraz oddajemy głos „Kilometrowi", który podaje bliższe szczegóły tego turnieju.

Redakcja.

Nigdy jeszcze nie brałem w rękę pióra z taką przyjemnością prawdziwą, jak to w tej chwili właśnie czynię, celem opisania sportowych tryumfów naszych w Wilnie. Doprawdy warto tej sprawie poświęcić cały artykuł. Przystąpię do rzeczy, gdyż język świerzbi podzielić się wiadomością: oto w dniach 8, 9, 10 i 11-go lutego b. r. odbył się „Turniej Gier Ruchowych" wszystkich stowarzyszeń o mistrzostwo okręgu Wileńskiego. Zgłosiły się do turnieju następ. kluby: A.Z.S., W.K.S.-Pogoń, Makabi, Sokół, Siła, Ognisko, no i... Harcerze, ogółem 8-em drużyn siatkówki i 8 drużyn koszykówki gdyż A.Z.S. wystawił po dwie drużyny. Naturalnie postrachem największym był A. Z. S., jako najstarszy klub sportowy i ciągle trenujący. Turniej rozpoczął się siatkówką. Nam do „zgryzienia" wypadł „Wojskowy Klub Sport. — Pogoń". Sentyment ogarniał publiczność na widok rywali: z jednej strony dorośli i wysocy ludzie z drugiej dzieciaki — przeważnie z 6-tej klasy gimnazjalnej.

Trzeba tu nadmienić, że z braku czasu, nie zdążyliśmy sformować reprezentacyjnej drużyny Chorągwi, a grał w jej imieniu zespół „Błękitnej Jedynki" jako mistrzowski w Chorągwi. Pogoń odpadła.

Do półfinału jako zwycięskie weszły drużyny: AZS-A, AZS-B, Siła i... My! Wylosowaliśmy AZS.-A. Sprawa zdawało się była przesądzona. AZS-owcy pogardliwie i z humorem spoglądali ku naszym „smarkaczom" i zacierali ręce. Przyszła gra i tu dopiero pokazały nasze zuchy co umieją. Grali wprost cudnie. Piłka kilkakrotnie zcinana, podchwytywana z ponad ziemi leciała znowu aż do wyniku 30 — 10 na korzyść Harcerzy. Sympatja publiczności wyraźnie trzymała się strony słabszych fizycznie naszych chłopaków. Finał rozegrany został w niedzielę. Sędziowie solidarnie przyznają że podobnie ładnej gry „na śmierć i życie" jeszcze nie widzieli. Tym razem bez pobłażliwego uśmiechu stanęła na placu zwycięzka drużyna AZS. — B. Pierwsza gra dała 15 — 7 — korzyść Harcerzy.

Druga 15 — 7 — korzyść AZS-u. Rozstrzygnąć miały, podług nowych przepisów tylko dwa dodatkowe punkty, które z wielkim trudem wbił AZS., biorąc bez oklasku de facto I-sze miejsce. Żałośnie chłopcy krzyczeli swoje „czuj - czuj!". Ale objektywnie sądząc — te drugie miejsce, przy takiej rywalizacji też dużo mówi o poziomie gry. Koszykówki nie będę tak szczegółowo opisywał, zadowolnię się słowem: „klasyczna", bo naprawdę taką ona była. Do finału doszło Ognisko i Harcerze. W półfinale pobiliśmy AZS., które odpadło, Ognisko zaś uporało się ze swym półfinałowym już przeciwnikiem, dając 83 punkty na 1... wymieniam to celem podkreślenia wielkiej wartości gry tego klubu, a przez to jeszcze większego znaczenia zwycięstwa naszego nad nim, gdyż nasi chłopcy dali „w skórę" Ognisku 35 p. na 16-cie. Szczególnie jeden druh z 7-ki popisywał się wprost akrobatyczną zwinnością. Zwycięstwo to dało w ręce Chorągwi nagrodę przechodnią, drugą w tym roku, bo jedną otrzymaliśmy za 10-kilometrowy marsz w obciążeniu (karabin, plecak).

Zespół Chorągwi Żeńskiej w tym Turnieju Gier uzyskał tytuł mistrza koszykówki, bijąc na finale żeńskie Makabi. Siatkówka wypadła zupełnie słabo, doprowadziła tylko do półfinału i to bez chwały. Jednak medale z koszykówki zrobiły swoje i radosne druhny zaprzysięgły trenować „solidniej", jak dotychczas. Reasumując ogólne wyniki tegorocznego turnieju mamy w Wilnie koszykówki jak żeńską tak i męską w swoim ręku i drugie miejsce w siatkówce męskiej.

Obserwując zapał z jakim się dziś u nas mówi o przyszłych wysiłkach sportowych, widzi się jasno wielkie znaczenie zawodów. Tu należy złożyć hołd i podziękowanie panu kapit. Tadeuszowi Kawalcowi — kierow. Ośrodka Wych. Fizycznego, gdyż on to właściwie swoją inicjatywą i naprawdę Syzyfową pracą ruszył i postawił na odpowiednim poziomie idee sportu w Wilnie.

Kilometr.

DRZAZGI SPORTOWE

Nie chce mi się wierzyć, ale niestety muszę. Na wezwanie wydziału Wychowania Fizycznego GKM., ażeby drużyny trenujące łucznictwo zgłosiły się do Wydziału po broszurkę p. A. Zarychty zgłosiło się dotychczas aż... dwie drużyny. *III w Sandomierzu*, posiadająca jeden łuk i *I w Dąbrowie Górniczej*, właścicielka dwu łuków, oprócz tego budująca też i strzelnicę łuczną.

Pozatem cicho. Nawet *kurs łuczniczy* urządzany przez GKM. dla współpracowników i drużyny akademickiej w Warszawie został odłożony do czasów cieplejszych, kiedy będzie można ćwiczyć na torze łuczniczym Gimnazjum Giżyckiego, posiadającym jedyny tor łuczniczy w Warszawie.

Coprawda ważniejszą teraz jest jeszcze nowina, że *Drużyna harcerska w Nowogródku* otrzymała siedem par nart od władz wojskowych oraz jednej pary z gimnazjum i trenuje w dziesiątkę narciarstwo.

Wogóle Nowogródek się rusza. Najlepiej rozwija się podobno sport saneczkowy i narciarski (z łyżwiarskim gorzej).

Prawdopodobnie z tej racji i *HKS. Łódź* jeszcze nie wyszło na boisko i urządzają narazie tylko wewnętrzne zawody ping-ponga o mistrzostwo żeńskie.

Udział w zawodach brało 8 dhen grających nawet nieźle.

Bardzo ciekawe sprawozdanie z pracy zeszłego sezonu nadesłał

H. K. S. „Lilja" w Turku

Powstał on w maju 1926 r. i z bardzo szczupłych początków i małej liczby członków rozwija się doskonale, tak, że obecnie liczy już 33 członków czynnych pracujących w 4 sekcjach: lekko-atletycznej, kolarskiej, strzeleckiej i gier ruchowych.

18.IV. Członek klubu zdobywa I miejsce w wyścigu kolarskim o nagrodę TUR. na przestrzeni 28 km.

Bieg ten ukończył jedynie członek HKS. „Lilja", gdyż inni zawodnicy nie doszli do mety z powodu fatalnych warunków atmosferycznych (deszcz i wiatr).

3.V Klub zdobywa I miejsce w pięcioboju międzyorganizacyjnym (Policja, Strzelec, Wojacy).

26.VIII klub organizuje sekcję piłki nożnej. W międzyczasie dwuch członków Klubu wyjeżdża na 6-tygodniowy Kurs Wychowania Fizycznego.

28.VIII. Klub bierze udział w zawodach o mistrzostwo Turka i zdobywa I miejsce.

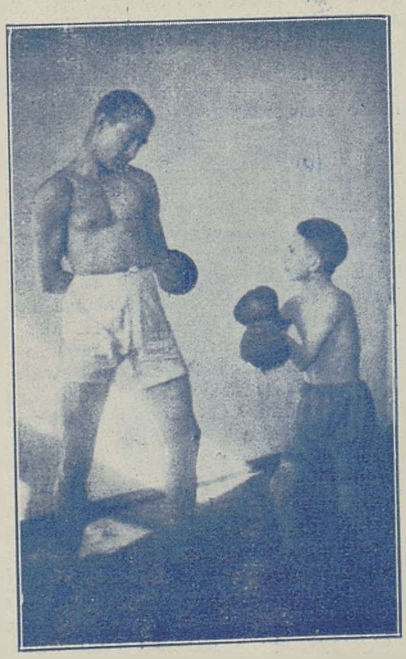
11.IX odbyła się próba sprawności fizycznej sekcji lekko-atletycznej.

W tym czasie sekcja piłki nożnej rozgrywa zawody z KS. Turem, raz ulegając, raz zwyciężając.

26.IX. Klub bierze udział w święcie P. W. Zdobyto 4 nagrody.

Na Walnem zebraniu dnia 16.X. rozwiązano sekcje: kolarską, strzelecką i gier z powodu małej liczby członków. Pozostały tylko dwie sekcje: piłki nożnej i lekko-atletyczna.

Postanowiono nie przyjmować do klubu osób nie należących do Harcerstwa.



Rywale o mistrzostwo 1 Swisłockiej M.D.H.

Z ruchomości, posiada klub już 2 piłki (nożną i siatkową), 7 par spodenek, komplet koszulek
57 m. 20 sek.
footbalowych, dysk i stojaki do skoków.

Wyniki lekko-atletyczne nie nadzwyczajne jakkolwiek i 100 m., 400 i 800 m. są jednocześnie rekordami miasta.

To samo dotyczy skoku w dal (5.47) i skoku o tyczce (2.22), które też są miejscowemi rekordami

Rozkazem l. 2 z dn. 25/II GKM. poleciła Komendantom Chorągwi nadesłać do dnia 15.IV rb. wykaz *Harcerskich Klubów Sportowych*, lub *Harcerskich Ośrodków W. F.*, zorganizowanych dawniej lub obecnie na terenach ich Chorągwi. Wykaz taki ma obejmować: nazwę, miejscowość, adres i ilość (i jakie) sekcyj.

Nareszcie mieć w ten sposób będziemy oficjalne dane o ilości H.K.S-ów.

Nareszcie wiedzieć będziemy wiele ich jest i co robią.

Jeśli HKS-y istnieją przy Waszych Drużynach przypomnijcie waszym drużynowym aby ze zgłoszeniem nie zwlekali.

Został już ogłoszony wykaz referatów na mającym się odbyć w dniach 14 i 15 kwietnia I Kongresie dla Sprawy Wychowania Fizycznego i Sportów Kobiet.

Ogółem będzie ich 11 oraz 2 pokazy.

Dhna W. Prażmowska mówić będzie na temat „Sport a charakter" Pamiętajcie o tem, zwłaszcza Dhny.

Bardzo ciekawe wiadomości otrzymałem z *Lublina*.

Pisze mi dh. *„Długi Jeż"*, że dnia 18 marca b. r. odbyły się tam zawody strzeleckie oraz tradycyjny marsz *Jastków—Lublin* (12 km.).

Do marszu tego *Harcerski Hufiec Strzelecki* wystawił drużynę reprezentacyjną pod kierownictwem dha phm. St. Pietrzyka przyb. kom. Chor. w Lublinie.

Pomimo bardzo trudnych warunków atmosferycznych i marszu, który odbywał się cały czas pod wiatr, oraz dość dużego błota na drodze — drużyna weszła pierwsza do miasta i zdobyła *1 miejsce* z grupy niestowarzyszonych, a wraz z miejscem duży srebrny puhar jago nagrodę wędrowną Lub. Kom. WF. i PW. Czas uzyskany wynosi 60 m. 37 sek. (w roku ub. czas wynosił 62 min.).

W powyższym marszu dh. phm. *St. Pietrzyk* zdobył *1 miejsce* w zawodach indywidualnych —

TO I OWO.

WYNALAZCA SZTUCZNEGO ŚNIEGU

Od dwu lat wchodzi w modę w wielkich stolicach urządzanie stałych terenów dla sportów zimowych.

W Londynie w Nowym Jorku, Filadelfji a ostatnio w Wiedniu powstały „pałace" sportowe, w których używać można wśród najgorętszych dni letnich przyjemności narciarskich i ślizgawki.

A stało się to za sprawą literata angielskiego i dyplomaty Mr. Laurence'a C. Ayscough, wynalazcy sztucznego śniegu.

Mr. Ayscough przygodnie tylko zajmował się chemją, a córka jego, wielbicielka nart, poddała mu myśl wytworzenia takiej substancji, któraby zastąpiła śnieg.

Po kilku tygodniach pracy wynalazł Mr. Ayscough mieszaninę odpowiednią i opatentował wynalazek.

Sztuczny śnieg ma tę wyższość nad prawdziwym, iż nie ziębi i nie taje wobec czego można uprawiać sporty zimowe bez obawy narażenia się na zaziębienie.

JAKIE JEST NAJLEPSZE OŚWIETLENIE PRZY PRACY.

Iluż ludzi, zmuszonych do pracy wieczornej zastanawiało się nad tem pytaniem ,nie licząc już całej armji szwaczek, stenotypistek, pracujących w lokalach, niezawsze dostatecznie oświetlonych. Oliwne lampki naszych prababek — które niewątpliwie — miały swoje dobre strony są już dzisiaj nieznane, naftę spotyka się coraz rzadziej, gazu unikamy z powodu gorąca i zapachu, jaki wydziela. Pozostają więc tylko lampy elektrycne. Nowoczesne biura zaopatrzone są coprawda w różne skomplikowane aparaty, ilość jednak wydzielanego światła ma zwykle zasadniczą przewagę nad jego jakością. Pomyślmy tutaj o oświetleniu domowem, prywatnem. Posiadamy trzy rodzaje lamp: lampy o drutach metalowych, jednowatowe i wreszcie t. zw. „półwatowe", najdroższe, ale oszczędzające 40 do 50 proc. prądu. Jaki wpływ mają te lampy na oczy Żarówka węglowa, bogata w promienie infra-czerwone, wydziela światło, zabarwione na żółto i czerwono. Jest to lampa idealna dla fotografji; w użyciu praktycznem nadmiar promieni infra-czerwonych wywołuje ból głowy, rozgrzanie i łzawienie oczu. Lampa „półwatowa" daje efekt wprost przeciwny i oślepia blaskiem ultra-fioletowych promieni. Przedmioty oglądane w tem świetle wydają się spowite w białą mgłę. Niektóre przedmioty, a w szczególności biały papier, odbijają w sposób jaskrawy to światło, które nadaje się conajwyżej do oświetlenia bocznego (indirect). Pozostaje więc lampa jednowatowa, która polecana jest ogólnie dla użytku domowego. Światło jej zawiera równą ilość promieni infra-czerwonych i ultra-fioletowych i łagodne jest dla oka.

SPÓŁDZIELCZE KURSY KORESPONDENCYJNE.

Coraz większe zainteresowanie szerzy się wśród mas pracujących nową, jak na nasze stosunki formą nauki zapomocą Kursów Korespondencyjnych. Gdzieindziej na Zachodzie ta forma nauczania, a szczególnie dokształcania całkowicie się upowszechniła. U nas dopiero czynimy w tym względzie pierwsze próby, i trzeba przyznać, wielkiemi krokami idziemy naprzód.

Drugi rok istnienia Spółdzielczych Kursów Koresepondencyjnych, prowadzonych przez Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej, wykazał zwiększające się zainteresowanie tą szkołą z dnia na dzień.

Program Kursów obejmuje zagadnienia praktyczne i teoretyczne spółdzielczości spożywców. Kursy mają za zadanie kształcenie a w pierwszym rzędzie dokształcanie zawodowe pracowników spółdzielczych.

Dnia 15 kwietnia r. b. rozpoczyna się na Spółdzielczych Kursach Korespondencyjnych III-ci i ostatni trymestr w roku szkolnym 1927/28.

Zapisy przyjmuje i wszelkich bliższych informacji udziela Sekretarjat — Warszawa, ul. Grażyny 13, skrz. p. 38 — do dnia 15 kwietnia r. b.

Osoby, zapisane w tym terminie z obranych przedmiotów rozpoczną naukę od początku t. od pierwszego wykładu.

PORZĄDKI

TĘPIENIE ROBACTWA.

Pluskwy. Bardzo je trudno wytępić. Gnieżdżą się najwięcej w sypianiach, łóżkach, wyściełanych meblach, z obrazami. Przy tępieniu trzeba przejrzeć łóżka, wymieść wszystkie szparki i zagłębienia a potem wysmarować lizolem. Tak samo wszystkie szpary w ścianach, a potem te szpary pozalepiać gipsem. Meble i materace wyczyścić ryżową szczotką. Wszystko to trzeba zrobić bardzo dokładnie i powtórzyć 3 razy. Drugi raz po 3 dniach, a trzeci po 8 dniach. Gdyby się jeszcze pluskwy pokazały — zrobić to 4-y raz. Jeżeli pluskwy są pod tapetami, to trzeba tapetę zerwać, a przed świeżem tapetowaniem koniecznie ścianę wyskrobać. Pluskwy nie lubią czystego powietrza i słońca. Trzeba więc pamiętać o dobrem wietrzeniu mieszkania.

Prusaki. Najwięcej ich bywa w kuchni za piecem, skąd wieczorem wychodzą na żer. To też nie trzeba zostawiać żadnych resztek jedzenia, ani pomyj w kuchni, a płytę trzeba dokładnie na noc zmieść. Najlepszym środkiem do ich tępienia jest „zieleń francuska", którą się posypuje miejsce, gdzie się prusaki znajdują. Trzeba to zrobić ostrożnie, gdyż „zieleń" ta jest silną trucizną. Rano trzeba ją mokrą ścierką dobrze zetrzeć, a ścierkę wyprać.

Karaluchy. Mogą być w całem mieszkaniu. Wychodzą wieczorem, gdy się uciszy. Chcąc je wytępić trzeba zmieszać 1 część cukru z 3 częściami boraksu i tym proszkiem posypać listwę naokoło pokoju i zostawić tak przez parę dni, albo postawić w miseczce trochę piwa i przed miseczką patyczek, żeby karaluchy mogły dostać się do miski, do której wpadają i topią się w piwie, które bardzo lubią.

Mole. Okres wylęgania i składania jajeczek rozpoczyna się w kwietniu i trwa do lipca. W tym czasie trzeba zabezpieczyć wełniane rzeczy i futra przed składaniem jej przez mole. Trzeba te rzeczy często wietrzyć, a na lato pochować. Przedtem trzeba je starannie oczyścić z kurzu, albo nawet wyprzeć. Futra po wyczyszczeniu wyczesać grzebieniem i złożyć w szczelnej skrzyni lub szafie. Wszystkie rzeczy trzeba przekładać papierem maczanym w terpentynie, a na wierzchu przykryć dobrze takimże papierem. Można również ścianki skrzyni lub szafy natrzeć benzyną i zaszyć rzeczy w zwyczajne prześcieradło.

Muchy. Przedewszystkiem trzeba się starać nie puszczać much do mieszkania. W tym celu trzeba pozakładać siatki. Przy drzwiach wychodzących do kuchni powiesić zasłonę i nie zostawiać jedzenia na stałe. Tępić można muchy różnemi sposobami. *Lep na muchy:* 30 gr. kalafonji, 10 gr. oleju lnianego stopić w rondelku, dodać kilka kropel olejku gwoździkowego. Gorący ten płyn rozsmarować pendzelkiem na papierze woskowym ub pergaminie. Papier woskowy można zrobić w domu. Rozłożyć papier na ciepłej basze i natrzeć woskiem.

Mrówki. Tam, gdzie są mrówki położyć kilka butelek z cukrem lub miodem na dnie. W szyjkę butelki wkłada się patyczek, umaczany w miodzie, lub posypany cukrem. Kiedy już dużo mrówek najdzie do butelki zalać gorącą wodą. Można także zmieszać miód z drożdżami i w miseczkach porozstawiać. Drożdże są trujące dla mrówek.

Myszy. Najlepszą trucizną na myszy jest zatruta pszenica.

Szczury. Jeżeli są szpary i dziury — zabić deskami i pokłaść tam kawałki mięsa z arszenikiem. Tam, gdzie niewiadomo skąd szczury przychodzą kość posypać arszenikiem. Jeśli na drugi dzień jest kość obgryziona z mięsa znaczy to, że szczur się zatruł. Trzeba to robić ostrożnie, żeby się nie potruły zwierzęta. c. d. n.

KONKURS DLA „LEŚNYCH LUDZI".

Znaczne zainteresowanie wywołał konkurs astronomiczny. Widząc powodzenie konkursów harcerskich ogłaszamy w Nrze dzisiejszym nowy konkurs, konkurs dla prawdziwych „leśnych ludzi". Spodziewamy się, że wywoła on jeszcze większe zainteresowanie ze względu choćby na dwie wielkie nagrody a to: **łuk i rocznik „Harcerza".**

W tym i następnych Nrach znajdziecie zadania na które trzeba będzie odpowiedzieć.

Termin nadsyłania rozwiązań podany będzie przy ostatniem zadaniu.

Zadanie I (do konkursu dla „leśnych ludzi").

Podaj przepisy 5 potraw z roślin, które możesz w lesie znaleść i przyrządzić (najwyżej jedna potrawa z grzybów). Pierwszeństwo mają potrawy własnego pomysłu, byleby **możliwe do jedzenia.**

Zadanie II (do konkursu dla „leśnych ludzi").

Co to za ptak:

Ma 60 do 65 cm. długości. Samica rdzawobrunatna. Samiec ma czarne i brunatne upierzenie i lisowaty ogon. Koło oczu ma czerwone plamki. Zamieszkuje najchętniej błotniste lasy.

Co wiesz o jego życiu i zwyczajach? Narysuj go lub sfotografuj!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

D-hna „Bernard", Warszawa. Książki mogą być bardzo rozmaitej treści. Należy je kierować do Komendy Chorągwi. Za list ślicznie dziękujemy. Szkoda, że tak rzadko pisujecie do „Harcerza". Ale na przyszłość piszcie po jednej stronie kartki. Dobrze?

19 W. Ż. D. H. Warszawa. Korespondencję umieścimy w następnym numerze.

Dh. „Orla Głowa", Brześć n./B. Napiszcie do swoich przyjaciół z Krakowa żeby nawiązali przerwaną korespondencję. Innej rady nie widzę.

A. Ćwiczys, Białobrzegi. Nie rozumiem, jak mogą ćwiczyć P. W. „Harcerze od lat 10 — 25". Chyba się omyliliście. Napiszcie wyraźniej.

Dh. Stanisław, Warszawa. Artykuł przesłalibyśmy Redakcji jednego z codziennych pism, o ile byłyby zaopatrzone podpisem. Redakcja anonimowych listów nie umieszcza.

„Płowy Wilk", Białystok. Mimo obietnicy, wiadomości o drużynie białostockiej nie otrzymaliśmy. Czyżby się tylko miało skończyć na tej obietnicy?

Dh. R. P., Warszawa. Słabe Może pozostałe o których wspominacie będą lepsze.

Dh. R. M Fridrich. Artykuł o podobnej treści umieściliśmy już w I numerze b. rocznika.

I. Pies, Wilno. W odcinku drukujemy powieści. Pozatem umieszczamy krótkie nowelki względnie powiastki. Oczywiście b. pożądane z życia harcerskiego. Zawsze chętnie o ile jest to możliwe drukujemy prace czytelników „Harcerza".

Dh. St. Nurkowski, Białystok. „Wspomnienia" Waszego nie umieścimy — jest już nieaktualne. Szkoda, żeście go nie przysłali zaraz po wakacjach.

Dh. T. Błahuciak, Przemyśl. W wierszu brak rytmu. Spróbujcie napisać coś prozą.

Leśny Puhacz. Prosimy o częste wiadomości z życia Klubu. Napiszcie coś o swych wynikach.

Dh. H. W. Kunikowski. Włocławek. Z zadania skorzystamy, rebusy słabe. Przystąpcie do konkursu krajoznawczego.

SPROSTOWANIE.

W numerze 9 „Harcerza" do trzeciej zwrotki „CZARDASZA HARCERSKIEGO" zakradł się błąd drukarski, powinno być:

BLASK i CIEPŁO W NOC ZASKRZEPŁĄ

a wydrukowano „Blask i światło w noc zaskrzepła".

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14.30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De. Callierowa, W. Kraszewska, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko, Z. Uhmowa.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKLADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM 99. DRUK. M.S. WOJSK